

ASPIRACJE



Nr 17 (52)
KWIECIEŃ 2012

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR 17 (52)
KWIECIEŃ 2012
TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP

33-100 Tarnów, ul. Staszica 6

tel.: (14) 688 8023/24 w. 28

e-mail: wolek@biblioteka.tarnow.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

rysunek na okładce

KRYSTYNA BANIOWSKA-STĄSIEK

ISSN 2081-8912

wydawca

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

im. Juliusza Słowackiego

Instytucja Kultury Miasta Tarnowa

33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4

tel.: (14) 688 8021/22, fax (14) 688 8022

e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl

www.biblioteka.tarnow.pl

W obecnych **Aspiracjach** dużo wierszy i dużo recenzji. Autorami poezji są: Zuzanna Abrysowska, Monika Chytróś, Izabela Iwańczuk i Tadeusz Lira-Śliwa (kontynuujący swój dialog poetycki), Ewelina Kogut, Zbigniew Mirosławski, Mariusz Mitera, Klaudia Raczek, Michał Rams-Ługowski, Dariusz Romanowski, Izabella Tarasiewicz, Natalia Ewa Tryba, Bartosz Baran i Aleksandra Wałaszek.

W prozie przeczytamy recenzje Zbigniewa Leszczyc Mirosławskiego, tomików Józefa Komarewicza pt. *Przechodząc*, recenzję przygotowywanego zbioru Maksymiliana Tchońia pt. *Bordeaux i inne wiersze*, 5 recenzji z Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego ogłoszonego przez zaprzyjaźnionych z nami autorów ze Stowarzyszenia Liberum Arbitrium, w tym nagrodzonych publikacją tomików: Mirosławy Poncyliusz, Marioli Kruszewskiej, Katarzyny Zając, Andrzeja Korsarza i Grzegorza Kempnego, wreszcie dwugłos krytyczny Dariusza Romanowskiego i Józefa Komarewicza o najnowszej edycji sonetów pt. *Wiodę rozmowy ze słońca zachodem* Zbigniewa Mirosławskiego, także kolejny tekst Damiana Jarosza pt. *Człowiek w ujęciu Mikołaja Bierdajewa*.

Otrzymaliśmy list od Zuzanny Abrysowskiej. Pisz w nim: „Witam! Dziękuję za *Aspiracje*. Przeczytałam. Niestety w tym numerze jest trochę utworów mnie nie interesujących i dla mnie niezrozumiałych. Natomiast co do "haiku", które sama bardzo lubię, to w większości nie spełniają one wymogów gatunku: wersy z 5-7-5 sylabami oraz KIGO - kojarzenie pory roku, SABI - dystans, WABI - oczywistość, AWARI - nostalgia, YUYEN - tajemnica. Prawdziwe haiku, spełniające wszystkie te wymogi, jest bardzo trudne. Jeszcze trudniejszy jest gatunek starszy: tanka (inaczej waka) - 5-7-5-7-7, z czego 3 - przyroda, 2 - puenta.

Kilka "hinduskich wierszy" napisałam, a kilka jeszcze się smaży. Mam satysfakcję, bo poproszono mnie o użyczenie paru z nich do katalogu interdyscyplinarnej wystawy

(malarstwo, fotografia, film), która ma w przyszłym roku krążyć po Polsce. Jak zwykle o tej porze roku pracuję na działce mazurskiej "poprawiając" miejscową przyrodę o plamy koloru kwiatów, wpadam w zachwyty nad ptakami, drzewami, łąkami, wodą itp. Pozdrawiam Zuzanna”.

Cieszą nas zainteresowanie **Aspiracjami** wyrażane od Słupska przez Płock, po Warszawę, Tuchów i Zakliczyn. Pokazuje to wyraźnie, że na mapie pism młodo literackich nasz tytuł jest znany i ceniony. Wkraczając w nowy rok 2012 życzymy wszystkim PT. Czytelnikom satysfakcjonującej lektury, autorom przychyłności Muz i weny, ogólnie pomyślności i realizacji planów tych codziennych i tych twórczych.

Z noworocznych planów już dziś możemy ujawnić zaproszenie na spotkanie w marcu, promocję wierszy z przygotowywanego do druku zbioru Zbigniewa Mirosławskiego, zatytułowanego *Szczeliny sekund, minut tarasy; Wieloświaty*.

Redakcja

POEZJA

Motto:

fragment wiersza

Tomasza Hardy *Neutralne odcienie*

Staliśmy w ten zimowy dzień, z zimna skuleni,
Nad stawem, w słońcu zbladłym, jakby Bóg je zbeształ;
Nędzną darń kryły liście, spopieliała resztką
Ognistych barw jesionu z minionej jesieni.

tłumaczył Stanisław Barańczak

CECILIA MEIRELES (1901-1964)

Odnowienie

Chcesz się odnowić.
Odrodzić w sobie. Pomnóż oczy, aby zobaczyć więcej.
Pomnóż swoje ramiona, aby zasiać wszystko.
Zniszcz oczy niewidzeniem.
Utwórz inne, nowe wizje.
Zniszcz oręż starych zasiewów,
zapomnij o łyżkach strawy.
Które zawsze są takie same.
Oprócz przypadku, kiedy są inne.
Bądź zawsze na wyższym poziomie.
Zawsze dalej.
To wszystko.

z portugalskiego przetłumaczył Zbigniew Mirosławski

Albo to czy tamto

1964, post mortem

Nie ma ani deszczu ani braku słońca,
Albo jest słonecznie, ale bezdeszczownie!
Albo w rękawicach skrywasz swoje dłonie i nie masz
pierścienia;
Albo nosisz pierścień, nie pasuje do nich! (do zakrytych
dłoni)
Jeśli wspinasz się w powietrzu, nie jesteś na ziemi,
Jeśli trwasz na ziemi, nie możesz się wspinać.
To naprawdę hańba, że nie można zawsze
W miejscach dwóch odróżnić ten sam czas przepastny!

z angielskiego przetłumaczył Zbigniew Mirosławski

ZBIGNIEW MIROSŁAWSKI

* * *

Dwie wyspy,
wymyślona przez Tomasza More'a „Utopia”,
efekt tęsknoty za
piękniejszym i bardziej sprawiedliwym światem,
i
nagłośniona przez Andersa Behring'a Breivik'a
ale całkiem realna, norweska Utøya,
miejsce kaźni i przerażającego znieczulenia.
Napad szaleństwa? Choroby,
czy może zimnej ksenofobii.
Teraz obie,
Utopia i Utøya
tworzą parę skrajności.

Moore, za odwagę własnego zdania,
za kraj którego nigdzie nie ma,
położył głowę
pod topór kata i została zatknięta wysoko
na pice przy London Brigde!
Breivik, za dzieło zniszczenia,
poglądy, czy skutek
intensywnego „mózgu prania”,
może dostać „nawet”
trzydzieści lat więzienia,
w wygodnej celi.
Jego historia jest
zagrożeniem dla
Europy i globu.
W jakim miejscu dziejów
i w którym punkcie idei:
człowieczeństwa i tolerancji
obecnie się znajdujemy?
Czy Raphael Hythloday - (Pleciuga),
roi niestworzone rzeczy,
i niemożliwe są: wiara w postęp,
wewnętrznego światła w ludziach wspólnota.
Nienawiści prorocy
nie zgaszą płomienia,
oświecającego nasze myśli,
on otwiera percepcji wrota.

ZUZANNA ABRYSOWSKA

Nie ma nieba dla małych sklepików

Małe sklepiki umierają, giną coraz szybciej
zostawiając czarne dziury wystaw,

głuchą pustkę anonimowości.
Gdzie przez lata kupowałam
książki, rajstopy, dywany, zasłony,
tam wywieszki: wyprzedaż, likwidacja.
Małe sklepiki były mi tak bliskie,
tak oczywiste jak pokoje w moim domu,
a choć nie co dzień do nich zaglądałam,
one zawsze cierpliwie trwały
na straży mojej codzienności.
Z małych sklepików okrada nas czas.
Bezpowrotnie znikają w przeszłości.

Alfabet przyczyn

Zrezygnowani,
zbyt starzy, zbyt młodzi,
przekreśleni, skażeni,
uciekinierzy, wypędzeni,
słabi i silni, chorzy i zdrowi,
pokręceni, poranieni,
nieśmiali, niezdrowi,
mordercy i ofiary,
tępi, głupi, zagubieni,
bankruci, nieszczęśnicy,
silno-słabi, słabo-silni,
pokrętną psychiką skażeni
staczają się powoli,
niezauważalnie, bezpowrotnie,
wreszcie w płytach chodnika
szukają zarysu domu –
bezdomni.

Poza nawiasem

Zza ogrodzeń, zza murów,
z domowego ciepła,
gdzie praca, pralka, zmywarka,
telewizor, samochód... i co dalej?
niechętnie, kątem oka postrzegamy
na ulicach obce życie:
skulone cienie.

Życie z dnia na dzień,
każdy dzień osobno,
a najciężej zimą:
pod dachem śmietnika,
na porzuconej szmacie
przespać się chwilę
zwiniełym koło pojemnika,
dnem ruszyć stałą trasą,
złom, butelki, puszki,
zjeść jakieś resztki,
najgorzej popić,
bo tu nie Włochy
ze studnią co kilka kroków.

Człowiek brzmi dumnie !?
Popatrz na skurczone sylwetki
na trasie od śmietnika do śmietnika.

Zabierzcie je sprzed naszych oczu,
drażnią wzrok, słuch i powonienie,
drażnią nasz spokój,
żyją, ale po co?

Po co my żyjemy?

Nocna rzeczywistość

Chodnik
latarnie
człowiek i jego cień

Chodnik
latarnie
cień i jego człowiek

Bardziej
cień – wahadło
mniej
kreska - człowiek

Duże litery

W moim kraju,
przepraszam, Kraj przez duże K,
gdzie trzeba pamiętać ciągle o Ojczyźnie,
oczywiście przez duże O,
ważna jest Historia
przez duże H oczywiście,
no i Martyrologia –
przez M koniecznie bardzo duże.

W moim kraju
małe potrzeby małego człowieka
giną zasłonięte przez litery duże.

Ciucholandy z duszą

Gdy w sklepach
nowe trendy mody
i każdy strój
nowonarodzony,
bezduszny jeszcze,
jeszcze niesprawdzony,
wejdź do lumpeksu
pełnego uczuć,
szmatek i gratów
z wyrazistą duszą.

Tu śmietnik cudów
zapomnianych,
przeglądy mód
ćwierćwiecza,
tu przeplatają się
miłość i nienawiść,
rozpacz ze wzdargą
chadzają parami,
radość z żałobą
się miesza.

Tutaj, w skupieniu
niczym w muzeum,
obejrzyj całą galerię,
a gdy rzecz jakaś
dotknie twej dłoni,
gdy szeptem zauroczy,
wiedz, to przyjaciel,
twoja bratnia dusza
za parę marnych groszy.

Pomnik

Spada z cokołu pomnik –
Guliwer przez liliputów powalony,
skrepowany linami kolos zniewolony,
wreszcie opuszczony, unieruchomiony.

Zaciekle zacieramy ślady lat minionych,
aż w pamięci pokoleń na mapie historii
zostaną białe plamy – obraz wyjałowiony,
wypełniony wypranym, suchym słowem.

Wspomnienia blakną, dowody niszczą,
a na cokole wznosi się nowy,
jedynie słuszny pomnik –
czerwona szminka na białej bliźnie historii.
2008r.

DIALOG POETYCKI

**IZABELA IWAŃCZUK
TADEUSZ LIRA-ŚLIWA**

IZABELA

To proste

kocham cię
księżyc śpi
liczy dni

na złość
na nóż
na już

na podobieństwo
na dostojęstwo
mórz i wzgórz

kocham
od słońca
do końca

coraz mniej filozofii
coraz więcej kobiety i mężczyzny

TADEUSZ

Walentynki 2011

wypchany
serduszkami

zajęczkami
lizakami

biore
ciebie

wącham
liżę

kwiat
przekorny

IZABELA

Kochanie

to nic że głuchy telefon
gołębie rozgruchały park
kwiat pachnie miłością
za tobą jak za Mozartem
lecą spłoszone motyle
wokół sopranu słońca
wirują złote skrzypce

TADEUSZ

Etiuda sierpniowa

siedem
gołębi

obudziło
pobudziło

drzewa
trawniki

dojrzała
rosa

spadają
zołędzie

jarząb
przytulił się

do kwiatostanu
brzozy

IZABELA

Klepsydra w słońcu

przesypuje cukier
do herbaty

imbryk jak niemy łabędź
płynnie odchodzi w czas

moja słoneczna kąpiel wśród magnolii
przemienia w rosę pasemka pożądania

TADEUSZ

Kwiat przekorny Izonka

mogę kochać tylko ten kwiat

mogę wachać jedynie te płatki

IZABELA

Jarząb

stoi w kłębach miłosnego zwoju
szumi wdziękiem fletu i fagotu
oddycha nutą Bacha

obejmuje betulę opuszkami głośzcze
delikatną ciepłą białą korę

dojrzałymi koralami zakwita ukochana dłoń

TADEUSZ

Betula

kropla
jarzębu

słyszysz
szelest

twojej
kory

i opada

w muzycznym
tempie

na kwiatostan
twoich włosów

IZABELA

Spacer z Afrodytą

dojrzałą natchnioną deszczową
prowadzisz na pogodną
ścieżkę w parku

zapach greckiej pomarańczy
wiedzie nas na
kawę z pianą

TADEUSZ

Odległość nie gra pierwszych skrzypiec

rzuciłaś mi pod nogi tratwę wersów
spakowałem tęsknotę i dopłynąłem Afrodyto

z mojego męskiego imperium milczenia
do twojej boskiej piany zmysłów

DARIUSZ ROMANOWSKI

Rosół

Pomiędzy bielą i czerwienią
Coroczna koncelebra kolejnych
Powstań upadków powstań
Padnij na twarz przed krzyżem
Przed brzozą i rozdartą sosną
Przed kamieniem tablicą cokołem
Zanurz myśli w krwi praojców
Usłysz bicie serc pramatek
I daj ać ja pobruszę a ty poczywaj
A odpocznij sobie a gdy z prochu
Powstaniesz i nim w proch się
Obrócisz plwajmy na tę skorupę
I zstąpmy do głębi a rosół
Będzie pyszny tej niedzieli

IZABELLA TARASIEWICZ

Pożegnalny list

Napisałam list. Miał być ostatnim

Powiedzieliście "dobry list"

Powiedzieliście "daj mu go"

Powiedzieliście "niech wie, że o nim myślisz"

A ja nie byłam pewna czy dobry list

Ja nie chciałam Ci go dać

Ja chcę przestać o Tobie myśleć

A Ty czekasz na odpowiedź

Ty liczysz na jakiś znak

Ty cierpisz...

Macabre

Zgromadzeni nad jej ciałem.

Jak sępy.

A ona taka słaba, krucha, umierająca i... fascynująca.

Leży na łożu śmierci i czeka na koniec.

A Oni. Śmierci nie zobaczą.

To tylko ich chore umysły stworzyły...

Dance Macabre... -zabiera wszystkich we wspólnym
nieuniknionym tańcu.

Ono

A ona taka biała
A on taki czarny
A ona taka delikatna
A on taki ostry
A ona taka powabna
A on taki brutalny
A ona go tak kocha
A on nią tak gardzi

* * *

Śmierdzi szlugami troszkę
Pękła w buzi guma z proszkiem
Patrzy w moją stronę, powodzenia życzy,
Naszą aspiracją nie chce być krzyczy!
Pokazuje wdzięki, wielkie dzięki za to
A ja na to jak na lato.

(z Kazkiem)

Jestem

Jestem piekłem i niebem
Jestem diabłem i bogiem wcielonym
Jestem Lucyferem i Gabrielem
Jestem cieniem i światłem
księżycem i słońcem
złem i dobrem
jeżdżcem apokalipsy i prorokiem zbawienia
wężem i gołębiem

Jestem, który jestem
kłamstwem i prawdą
tym co zakazane i wskazane
rozumem i sercem
Jestem Tobą.

KLAUDIA RACZEK

* * *

Budzę się rano
I czuję smak Twoich ust.
Obracam się, to muśnięcie porannego wiatru...
Tęsknię za Tobą...
Ach wietrze... mój
Lubię dotyk Twoich rąk
Taki lekki i czuły.
Twój oddech ma w sobie tyle namiętności,
Co ten zakochany...
Ach kochanku... mój
Pędzący z szybkością bicia mego serca
Tylko Ty nadążasz za jego rytmem
Za to Cię kocham
Ach wietrze mój... tylko mój.

Miłość

Widzisz ten kwiat na łące
jest niepowtarzalny,
- zwrócił twą uwagę jako jeden spośród tysiąca
innych, tak samo wyjątkowych.

Właśnie kiwa się na wietrze,
przed burzą ucieka,
gdy słońce praży w cień
się chowa.
Wie kiedy patrzysz na niego
kiedy ci smutno i radośnie.
On rośnie właśnie dla ciebie,
bez ciebie uschnie...
Nie musisz go podlewać,
ale dla innej już nie zakwitnie
tak jak dla ciebie.
Wystarczy mu
Twoja obecność.

NATALIA EWA TRYBA

* * *

lepka ciecz
słów
roztapia się
tworząc pajęczynę
nielogicznych
zdań

* * *

będę twoim
szeptem
albo nawet kluczem
do przyszłości
jeśli tylko zrozumiesz
milczenie mego
serca

* * *

twoje marzenia
jak sztuczki
nieidealnego maga
próbują
przedrzeć się
przez tłumy
znikąd
otaczających cię
ludzi
nie dając zasnąć
parę kilo cięższy
o sny i wspomnienia
próbujesz
zapomnieć o wszystkim
przestać myśleć
ale jesteś
tylko
człowiekiem

* * *

zamyślona
na pustyni wspomnień
jutro
będę

bliżej niż dalej
do ciebie

Lekkość bytu

droga urywa się
kawałek po kawałku
zaplątana w tęczę
na bezchmurnym niebie
tańczę niezdarnie
w rytm kropli deszczu
w sukience utkanej
z porannej rosy

* * *

niezabudowany dachem
przezroczysty dom
pochłonał twoje sny
między szczelinami
drzwi i rozbitych okien
tylko stary fortepian
stoi niewzruszony
i kurz gra na nim
dawne melodie życia

* * *

to powiew
zamarzniętych słów
egoistycznych bredni
o wspólnym szczęściu

bez racji bytu
bez echa
bez serca
nierozsądny powiew

* * *

teraz stoję
na twardym betonie
złośliwie masywnym
bo nie chce zapaść się
pod ziemię
mimo że widziałam
czuł się zdeptany
jak ty
kiedy pisałeś niezdarnie
list na pożegnanie
na piętnaście minut
niechcianej samotności

Termoomyłka

obudziłam się
termometr wskazał 36 i 6
stwierdziłam że jest za gorąco
na samotne spacerie
odsłoniłam zakurzone firany
na dworze padał deszcz
adekwatność pogody
do temperatury
spadła do zera
chyba znowu
pomyliłam termometry

MONIKA CHYTROŚ

* * *

myślałam, że najważniejsze
będzie to pisanie
nadejdą deszcze
a ja zanurzę pióro
będę malować krajobrazy słowem
myślałam, że w słoneczne dni
źdźbłem ostatniego sierpnia
stanie się coś poważnego
myślałam, że będą czytać
a to co przeczytali
uznają za prawdę swoich ust

ale poezja jak talerze
i po sprawie

W mieście B.

Wchodząc w jedną z berlińskich ulic
można zauważyć domy
gdzie na ścianach, podobne do cieni,
rysują się ludzkie istoty.
Powstałe jakby w szaleństwie,
płaskie twarze z wytartym
przez czas uśmiechem, kłopotliwym
i jakże wymuszonym, utrwalone
przez przypadek.
Gdzieś ponad niedostrzegalny
jednak ciężki: niemy krzyk
z uwięzionych gardeł,
piętno niszczonego życia,
rozpadający się pod stertą nowych pokoleń.

Resume

Trudno mówić kiedy słowa grzęzną,
jak w ciężkiej glinie, u stóp lustra.
Przyglądam się twarzy, która bez makijażu
zdradza wszystko.
Iluzjoniści mogliby zamknąć mnie w pudełku
i obrócić nim trzy razy, aby powstał nowy człowiek.
Trudno śmiać się kiedy usta marszczą się
w grymasie obrzydzenia, mimowolnie,
jakby zaprogramowane na jedno uczucie.
Chirurdzy mogliby użyć narzędzi
oraz kolorowych butelek
i uczynić mnie na kształt chociażby kogoś.
Trudno kochać kiedy pościel
splamiona jest mężczyzną,
a w sennych widziadłach przetacza się kobieta.
Ze wszystkich wcieleń
jakie były mi dane
pozostaję nikim.
Pół- mężczyzna.
Pół- kobieta.
Choć samotny to nie sam.
Pełen dusz uwięzionych w jednym ciełe
- brzydoty niewypowiedziane myśli.
Mężczyzna z opuszczonymi ramionami
Gdybyż, pająku, który przedziesz nić śmierci,
gdybyż na świecie istniała sprawiedliwość!
Dziś Heemke wie, że zawsze
będzie dźwigał ciężar życia i wymagań,
do których nigdy nie dorósł.
I, że nie opisie niezwykłego przeżycia,
o którym myślał przed trzydziestu laty.

Gdybyż na świecie istniała sprawiedliwość!
Odłożyłby zmęczoną, cudzą twarz
i nie obawiał się tej bladej,
która wisiała narysowana srebrną kredką.
Dziś Heemke pamięta skargi
niewidocznego chóru i jego oczekiwanie
na odpowiedź, którą mógł dać
tylko umarły wuj Tomasz.

Gdybyż na świecie istniała sprawiedliwość!
Już nie śpi na ławce, o którą martwił się,
że będzie za krótka, gdy dwa lata później
będzie nosił czerwone swetry.
Ale dwa lata to nieskończenie dużo czasu,
nieskończenie dużo mroków, które będą mijały.
I wybrał jeden z nich, by zasnąć.

Gdybyż na świecie istniała sprawiedliwość!
Potrzebował trzydziestu lat,
aby wiedzieć czego chce.
Aby móc odłożyć surową, cudzą twarz
i nie pozwolić żadnemu dziecku
przeżyć to, co sam przeżył.
Dziś Heemke spotkał jedno z takich dzieci,
tak jakby spotkał samego siebie.

* * *

tysiąc wiosen dalej
wsiadając do łodzi
pomyliłam mężczyzn
tak naprawdę
stałeś naprzeciw latarni
zamykając ostatni czas

BARTOSZ BARAN

Wychodząc z otchłani

Powoli wychodzę z ciemnej otchłani
Odrzucam od siebie kłębiące się myśli
Już nie zasłaniam się brakiem idei
Daleko mi jeszcze do bezdennej ciszy
Wtulam dłonie w kojącą krainie twoich włosów
Poznałem już chwile tak bardzo dotkliwe
Tak często błdziłem ...
Jak ślepiec szukałem ...
Nadziei
Gdzieś ją zgubiłem opluwając rzeczywistość
Tak czarnymi krokami
Beznadzieja, bezsens, bezład
Nierozsądek, nieodpowiedzialność
Niewiara
W końcu niemoc
Żal, rozpacz
Utrata wartości
Kres
I doszedłem do dziś
Tak szybko znalazłem siłę
Z bezsilności
Z wyrzutów sumienia
Z upadku
Powoli wychodzę z ciemnej otchłani
Choć droga pod butami niepewna
Długa jak „Martwy blues”
Jak noce przebyte w milczeniu
Rozkładałam części życia
Dzielię na dobre i złe
Szukam przyczyn

Gdzie zgubiłem siebie ?
Już zapomniałem
Zamazałem tamten obraz
Pijąc dziś z Tobą
Filiżankę gorącej kawy

Krzyk duszy

Krzyk duszy zastygł
W poblakłych od samotności ścianach
Siedzę rozszarpując myśli
W słowach tak bardzo dotkniętych tkliwością
Nie pamiętam kiedy ostatni raz
Byłem dotknięty twoim dotykiem
Niewinność mojego oddechu
Spoczywa nad tą kartką
Zdawało by się nieskończonością
Moje rozmyślanie
Nad tym co było, co jest, co będzie
Nadmiar chłodu płynie w pulsującej krwi
To zimne cienie przemykają
Przez granice milczących gestów
Nie będą już podobne te dwie twarze
Odziane ciepłym płomieniem
Bo ich nie ma
A miały być nierozłączne!
Miałas nie zamykać drzwi!
Miałas być, nie odchodzić!
Nie mam sił tak trwać
Już nie dotknę cię chwilą
Nie okryję smukłych nóg
Nieśmiertelnością

Kto to?

Niebo rozlane

Niebo rozlane ciemnym spojrzeniem
Przykryło ostatnie blaski
Twarze drzew wrosły w ziemię
Namiętne szepty już zgasły

Niebo rozlane, czernią napojone
Cisza nastała jakby przebudzenie
W ramionach księżyca gwiazdy wtulone
W strugach wiatru słyszać milczenie

Powolnym krokiem noc się rozlewa
Już widać jej twarz ciemną
Już budzi się snu mewa
Anioły tańczą nade mną

Jeszcze choć gest, choć słowo napiszę
Zanim świat zniknie pod powiekami
Jutro znów Twój głos usłyszę
W śnie jasnym, perłowym, bez granic

Błękitne niebo

Błękitne niebo wchłania moje żale
Tuż nad górami resztek tęsknot strzępy
Choć zostało w sercu to szczęście małe
W oddali widzę uśmiech srebrzystej tęczy

Płomień nadziei rozpala znów serce
Znów dzień mi zsyłasz, śpiew ptaków za oknem
Wyciągam do Ciebie w modlitwie ręce
Dziś z Tobą kolejnych pragnień dotknę

Błękitne niebo, a pod nim Ja
Człowiek , poeta, przyjaciel Twych wrót
Już zaginęła ostatnich smutków łza
Chcę się otulić dotykiem Twych stóp

I choćby ten dzień był tylko mgnieniem
Choćbym ostatni miał dostrzec słońca promień
Oczyszczę w blasku swoje sumienie
Moje serce na zawsze będzie wzruszone

MARIUSZ MITERA

Mumia ćmy

ta,
która krążyła
w układzie słonecznym
świecy,
jej ukochana,
jej jednej przeznaczona,
narzeczona
płomienia.

* * *

do grobu monetę
wrzucić, jak obol
dla Herona przewodnika
dusz,
monetę wrzucić,
z prochu powstałeś,
do grobu wrócisz,
z prochu jesteś,
w ciszę się obrócisz.

Przed- lub post apokaliptyczny świat

ja piernicze,
ty pierniczysz,
na śmietniku
nas bez liku,
złomowiska
metalowe
cementarzyska,
pokieroszowane
wraki wyrzutków
spoza nawiasu,
zapomniani
z braku chęci
i z braku czasu,
z obrzydzeniem
kręci noskiem
bezmózga łaska
z wyrostkiem
w dresie,
co zamiast pokoju
do bejzboła
kij niesie,
jak na komendę
"na ramię broń" ...
a my wciąż
pierniczymy,
patrzymy na nich
obojętnie
-oto nadchodzą,
król nowej ery
ze swą kurwkrólową
niezbyt zacną
małżonką.

* * *

wariacka myśl o nożu,
takim na kołach,
tym ze starych
obrazów piekła,
masakrującym
tłum potępionych
w świecie zrodzonym
w mrocznym umyśle
pana Hieronimusa B.

ALEKSANDRA WAŁASZEK

* * *

Już burzę obręczy tęczę
I męcę się dręcę w niebieskiej sukience
Do nieba podnoszę roztrzęsione ręce
I niosąc me ciało i duszę i serce
W żalosnej się wielce zatracam piosence

Zatrute leszcze porywam złowieszcze
I w gąszcze chrabąszcze zanoszę bezpieczne
A burze po sznurze zaprowadzę w szczyrze
Nory co skory jest opisać wierszem
Poeta łechtany pejczem.

Ponury góry nieszczęścia faktury
Obraz jest wiersza co mówi o pejczach
Z braku weny i sceny na której się toczy
Zakrywa rymem czytelnika oczy

Szyderczy się męczy krytyk niedzisiejszy
A sensu spragniony literat uczony
Na próżno szuka w nowych pierwodrukach
Puenty z zachęty zacieśnionej w pręty
Co sens słów bezsensem zakrywają z męstwem

Ponura tortura wypływa spod pióra
Zawiesza się wieszczka wymowa nieśpieszna
I szare połacie słów nędznych w tej szacie
Posyła wieszcz skromny przed orły, a macie

MICHAŁ RAMS-ŁUGOWSKI

Wiosenny toast

Za ciebie piję
Moje drogie miasto
Parę kropli uronię
Dla ewentualnych bogów

Spoglądając na wschód
Jak zwykle myślę
Co teraz robisz
Jak zwykle

Moja dzielnica wbita w róg miasta
I z niej przypatruję się
Jak godność odzyskuje wiosna
A ja godność straciłbym
By wiosnę odzyskać w twoich ramionach

(8 V 2011, 16:37)

Minuta, dwie setne

Minuta, dwie setne
Wdech przed rozmową
Kilometr, dwa kroki
Dostrzegam na nowo
Gzymsy, detale
Kamienic starych
Ja rosnę, ty giniesz
Idą dwie ofiary
Być i nie być ciężko
W świecie rzeczywistym
Deszczem, słońcem, burzą
Kreślę swoje listy

Sen podświadomy

Snem się zdała rzeczywistość
W jednej chwili uleciała
Ma świadomość, oczywistość
Tego życia jak łza mała

Żywot bez uzasadnienia
Wnet rozrywa czarną próżnię
Sam się zdaje być spełnienia
Źródłem, pojmowanym różnie

Lecz sam sobie zostawiony
Nadal pustym tylko krzykiem
Ten krzyk niosąc w różne strony
Szuka swojej Eurydike

Ortodoksyjne ziemniaki

Ortodoksyjne ziemniaki
Kiedyś bawiły mnie ich postulaty
Teraz tylko drażni moje kubki smakowe
Ich demagogia
Ich sztuczna surowość
Bo dawno już ugotowane
A jeszcze swymi pędami chcą wojować
Chętnie bym zmienił dietę
Ale na nic innego mnie nie stać

Uroki mieszkania w bloku

Oto uroki mieszkania w bloku
Tu żyjąc normalnie budzisz w ludziach niepokój
Gdy idąc po zmroku
Ludzie miast „Rozmów w toku”
Maja na oku
Twój skromny pochód
Nie znasz tych twarzy
Zza przyciemnionych okien
Lepiej być sobą
I nie oceniać wzrokiem
Wszystko płynie tokiem
Codziennej nocy
Gdy sen i długopis
Zaczynają się droczyć

(2009)

Dawno

Dawno nie obserwowałem gwiazd
To z pewnością lepszy posiłek dla oczu
Niż puste kalorie obrazu pięknych turystek
Patrz lub nie – brak innych opcji

Dawno nie grałem na pianinie
Dwa dni to z pewnością dużo
Gdy umysł znajduje nowe melodie
By udowodnić dłoniom, iż coś potrafią

Dawno nie pisałem od tak
Dawno nie dziwił mnie ten fakt
Dawno nie byłem tak beztroski
Dawno, dawno temu musiały dziać się tu ciekawe rzeczy

(Północ, 09 VII 2011; Hvar, Chorwacja)

Na lewo

Wszystkie problemy schowałem w lewym policzku
Dają o sobie znać czasem lekkim skurczem
I jeszcze moja lewa ręka
Prowadząca niskie tony na klawiaturze wspomnień
A te lewicowe, agresywne poglądy
To tylko osłona przed dwulicową prawością ludzi
Jedno oko wywinięte na lewą stronę
Widać w nim odbicie
Lwiej
Lewej
Lelawej
Spod Leliwy
Mojej części świata

Łuny

Spektakularna walka nad miastem
Wiedeńska luna kąsa resztki
Niewidocznego już słońca
Wątpliwości prysły
Gdy znad Bratysławy
Wynurzył się ostatni zawodnik
Księżyc – pan nocy
Zazdrosny władca firmamentu
Dziś zatracił połowę swego blasku
W pogoni za niemożliwym
Być gwiazdą – spłonąć w eonie chwały
Lecz niepostrzeżenie to wszystko niknie
Wraz z szumem bryzy
Pompki od materaca

(Pólnoc, 20 VII 2011; przedmieścia Bratysławy)

Fale Jadranu

Adriatyk
Tyka go słońce
Tyk, tyka kroplę każdą
Tak, to gorące, to tutejsza kula
Słońce
Gościnniejsze tu dla niego progi
Na te rozgrzane nogi
Helu płonącego złogi
Ginąc
Cnymi
Mirażami
Mijają
Ją

Cną
Tę nimfę
He?! Nagle
Znikła jak przyszła
Sprzed oka wyszła
Z widzenia pola
 Akwenu
 Wenus
 Usnęła
 Łaknąc

Tlenu
Utopiwszy się w morzu
Dostrzegła jedynie
Me oko
 Okolica
 Lica
 Capnęła
 Łaknące

Się tłące
Spojrzenie

(15:11, 14 VII 2011; Hvar, Chorwacja)
Jadran – (chorw.) Adriatyk

Wróćę

Podróże kształcą
Zamawiam colę w pięciu językach
Dostałem łyżkę na żółtej serwetce
To znak
Czas wracać
Nie po to wyjeżdżam
Żeby rosół jeść nad morzem
Wróćę

Rzucić ogryzione kości
Na polską, brunatną ziemię
Moją
Deszczową, słodką, wyrozumiałą
Glebę
Rozdarty, teraz tylko śmiechem
Powrócę

EWELINA KOGUT

* * *

Twoje zimne
jak lód słowa
były ostatnią deską
do trumny naszej miłości

Ścieliśmy na nią drzewo
zeszłego lata
- przy zachodach słońca
mówiłeś o bezkresie swych uczuć
nigdy się nie kończących

I masz ten bezkres
i czuję go ja
jak w orszaku żałobnym
zaciskam pięści i syczę ze zła

Nasi przyjaciele składali kwiaty
kondolencje przelewane łzami
- a my jako umarli
tysiące metrów pod ziemią

odwrócenie do siebie plecami
zakończyliśmy nasz żywot

Na zawsze

Deszcz embrionów

Po burzy z nieba
spadł deszcz
rogatych embrionów
widzianych przez ludzi
jako plaga i zło

Jedno z nich
wpadło mi wprost do rak
- ukochałam je
pomimo skaleczonego spojrzenia,
ogonka i czarnych stóp

W domu z bluszczem
w wiecznym półmroku
zamieszkało w kołysce
z widokiem na grzech

* * *

Starłam kolana
klęcząc na kamiennej drodze
w hołdzie mojej bogini

Płynęłam z nurtem rzeki
unoszona na wodzie
przez pijawki

Chciałam być tak samo boska
jak ona - kochana Hekate

Nikt głośniej nie krzyczał
przekleństw i zaklęć
nikt tak gorzko nie mówił
o miłości

Hekate - wtulić się chciałam
w Twe ogniste włosy
ale nim rozniecił się
płomień tej przyjaźni
wiatr porwał Cię z popiołem

* * *

Pólnaga i popruta
z pluszowego ciała
przeglądała się w przejrzystym
odbiciu dłoni

Z jej lewego uda
wystawały pożółkłe trawy
światliki w jej oczach
gasły
wraz z piorunową porą

Mleczne stopy na piasku
wywiercały piętą
głębokie dziury
- słona i morska woda
nie zdołała ich wypełnić

A nocą z gwiazd portret
tej półnagiej, z twarzą elfa
rozświetlał się ponad głowami
w ciemnej nieba filizance

Przedstawienie

za maską
ukryta była prawda
- jej beztroski uśmiech
na deskach teatru
roztapiał zimne ciała

Radosne słowa
topione podczas kąpieli
odchodząc
widziały jej smutek

Jak trudno jest ćwiczyć
przedstawienie zwane życiem
kiedy rozbite szkło
przecinało jej serce
na wskroś

Jeden krótki dźwięk
oświadczył że już czas
zakończyć próby
- życie upadło

O przyjacielu

W moim ogrodzie
mieszkał dziki zwierz
- rozdrapał rany
moich kwiatów
wypuścił z nich
życiowe soki

Karmiłam go złudzeniem
że wolność czeka
za kamiennym murem

Chciał zająć dalej
drapieżnie warczał
na prawa tego świata

Zimą porwali go
nie krzyczał
zniewolony przez ból
- pokonali go ludzie

Wspomniął kiedyś
że człowiek
to najgorszy wróg

Sen

Tak niewiele wiem.
Nadal wydaje mi się
że śmierć jest głębokim snem.

Wybrałam go
- usypiał ludzi
wciąż mówił że
łagodzi ich ból.

Jak gwiazdy
leżeli na ziemistym niebie
sztywni, z bladym uśmiechem,

Wszyscy spali,
tak bardzo głęboko
marzenie o śnie
pochłoneło ich jak
czarna kula magiczną moc.

Każda noc była ich ostatnim dniem.

Prawa miłości

Ślepy zobaczył twarz
przed laty kochaną
która blaskiem miłości
wypaliła mu oczy

Poprzez ciało
razem z krwawią
mijają zawile korytarze
do serca dopłynął ból

Miłość jest wolną
pozwala na wszystko
rani, wbija sztylet w plecy
-co i komu zechce

Ślepy zobaczył twarz
przed laty kochaną
-płakał nad otwartą raną

Dzień później utopił się
w kałuży z własnych łez

Zbrodnia

Ogromie,
stwórcu, mój panie!
Oszczędź mnie,
kamień pospolity!

Me myślenie ciężkie
i szara masa w środku
toczenie swego losu nużące
zwykłego sensu
wciąż nie znajdujące

Tak, ten kraj cudowny!
Tak czarno-biały
lecz kolorowy!
I wiem, nie zasługuję na
plony kamiennej ziemi!
Ale błagam, pozwól mi zostać,
niech obejdzie się bez banicji!

Nie chciałem zdradzić
mojej ojczyzny
lecz tamta dama
była taka powabna...
oszukała mnie
-zwykłą piłką się okazała!

* * *

Rozmawiam z Tobą, kiedy Cię nie ma
otwieram okno serca, gdy ciemna chmura
zasłania Twoje oczy

W wyobraźni
- w krainie największej głębi
pieszczę Twoje usta
zwracam się do Ciebie najczulej

Pokazuję Ci moją duszę
wyciągając ją
z niewidzialnego ciała

Gdy Ciebie nie ma
poświęcam się dla Ciebie

Gdy jesteś - uciekam pędem

* * *

Jestem jak dżdżownica
- po ciosie krojącym
ciało na pół
zabieram ze sobą
dwie części

Jestem jak dżdżownica
- tak prosto brzydka
omijana na ulicy
przez tak zwanych „ludzi”

Jestem jak dżdżownica
- powoli zamieniam się

w larwę
zastygłą na sznurze
jednego z drzew

Jestem jak dżdżownica
- kiedyś posiadę skrzydła
w motyli barwach
i jak motyl odfrunę
ku falom błękitnego nieba

* * *

Tak lekko
schodziłam w dół
gdy niebo rozbłysło
w tafli stu jezior

Wiatr targał mną
jak lnianą kukłą
- schodziła na mnie tęcza
obdarował mnie też deszcz

Z radości że żyję
ukradłam komuś duszę
chłonąc ją
przechodziłam z ciałem
w jedność
która kończyła się w miejscu
mojego poczęcia

To było dokładnie tam:
na granicy jawy i snu

* * *

Trudno jest z Tobą
Życ na kredyt
Kiedy obawiam się
Że nie jestem w stanie
Spłacić długu
Zaciągniętego szczęścia

Szaleństwem było
Ufać sobie
- obdarci z człowieczeństwa
Okradaliśmy swoje dusze

Z głowy kapią
Ostatnie krople oleju
- ten wyścig
Odebrał nam rozum

Koszmar

Przebrany w noc
Z tęczowej mgły
Zbliża się
- jest tak blisko moich ust

Zdarł ze mnie
Ostatnią nadzieję na sen
- pięścią głucho biję w ścianę

W kącie
Na swoją kolej czekał
dzieciący sen
- Nie wiedział że
W jego plecach
Zagnieździł się nóż

Spacer

Chodziliśmy razem
Po wodzie
- znad horyzontu widzieliśmy
Spalony ład
Siarczyste kłęby dusiły
Oślepiały

Zmarszczone niebo
Wyło przy księżycu
Który zasłaniał zapuchniętą
Błękitną twarz

Odwróciliśmy się plecami
Zabijając przyszłość
Nim zbudziliśmy się
Z tego złego snu

* * *

Rozdarłam skórę.

Palcami
Przebiłam bijące w rytmie serce

Czy wiesz
Ile musiałam mieć odwagi
Aby zajrzeć do wnętrza siebie?
Widziałam głęboką pustkę
- moje myśli odbijały się echem
W ciemnych korytarzach ciała

Zamknęłam dłońmi
Rozwidlenia dróg
Żadna moja część nie wyruszy
Już nigdy w wędrówkę

Wszystkie moje samobójstwa

Ze smutku
Spłynęłam z deszczem
- kroplami spadało
Moje rozczłonkowane ciało
Na kamienie

Pędzący ludzie
Deptali moją duszę
Wychylałam się
Do przodu
A wiatr łapał mnie
Chłodno za ręce

Upadłam.
Pod ziemią
Kwiaty pachniały
Dla martwych
Resztkami życia chłonełam
Ich ostatni taniec

Po wiekach
Zastygłam w murze
(strzegąc krainy umarłych)

* * *

Była motylem
Wzlatywała do nieba
Zasłaniając oczy
Broniąc się przed słońcem

Nigdy nie skarżyła się
- tak pokornie trwała
Między fałszywymi portretami
Jej przyjaciół

Taką chcieli ją znać
- uśmiechała się
Wiedząc że nie można
Cofnąć się o krok

Długo mylono
Jej smutek z radością
A krzyk
Ze zwykłym śmiechem

Pewnej nocy
Ulotniła się
z ciemnym pyłem

* * *

Rozdeptuję
Czarne róże
Które usłały moją drogę

W ręku
trzymam nadzieję
że słońce
któregoś dnia spłonie

Ja
Zawsze w cieniu chwały
Czekałam drwiąco na koniec

List do ojczyzny

Najdłuższe listy
Wędrowały ku Tobie
Wkraczając w strefę
Wielkiej próżni

Z wiary utkałaś
Dla mnie kłamstwo
- niczym zbyt troskliwa matka
Podczas zabawy
Dusząca swoje dziecko

Byłaś moją pierwszą miłością
- wierny Tobie
Nie rozstawałem się z ziemią
Którą dotknęły
Palce Twoich stóp

Lecz drażniła mnie
Twoja naiwność
- to ona wykopała
Dla nas grób

Na pamiątkę rozstania zostawiam Ci
Biało – czerwoną różę

* * *

A jeśli jutro
Obudzę się martwa
Obnażona z kłamstwa
Pozbawiona jedynej broni
Którą zawsze nosiłam
Przy sercu

A jeśli jutro
Będę bardziej zimna
Niż zwykle
Wypróżniona z uczuć
Okradziona z duszy
Zastygnę jak kamień
Z oczami utkwionymi w Tobie
Tak
Jutro na pewno
Obudzę się martwa

* * *

Latem
Widzę jesienne słońce
Odbija się od okien
- sprzedaje się ludziom
Na ulicach mojego miasta

Kiedy wracam nocą
Do domu
Czuję Cię z daleka
- unosisz się
Jak senna mara
Zapachami wspomnień

Chyba san diabeł
Chciał Cię zachować
I złapał Cię kiedy
Twoja matka wypuściła Cię
Z uścisku
Z balkonu pierwszego piętra

DAMIAN JAROSZ

Człowiek w ujęciu Mikołaja Bierdiajewa

Jaźń – Człowiek – Osoba

Jaźń u Bierdiajewa odgrywa niezwykle ważną rolę. Dlań jest to dana egzystencja będąca fundamentem do rozpatrywania człowieka jako osoby. Jaźń jest samoświadomością i zdaje sobie sprawę ze swej tożsamości.

Jaźń ma dwa wytyczone cele. Jednym z nich jest rozwój indywiduum - w rozumieniu Mikołaja Aleksandrowicza - życie w społeczeństwie oraz proces biologiczny. Ten aspekt jest bardzo istotny, gdyż zachowuje biologiczny ciąg i podtrzymuje życie w społeczeństwie. Środowisko tejże świadomości to nie alienacja, a życie we wspólnocie. Wspólnotowość nie ogranicza jej, tylko gwarantuje rozwój. Natomiast wolność i niezależność jaźni gwarantuje różnorodność i jej wyjątkowy oraz jednostkowy charakter¹.

Indywiduum jest aspektem świata społecznego i naturalnego. Poprzez przyporządkowanie do świata jednostka wydaje się fragmentem całości, co zdecydowanie różni ją od osoby. Istnienie takiego rodzaju uwidacznia podporządkowanie się: „Oznacza izolację podporządkowanej części i jej bezsilny bunt przeciwko całości”².

Indywiduum jest ograniczeniem możliwości do świata zdeterminowanego, w tej formie rodzi się egoizm i zapatrzenie w siebie, co powoduje tylko i wyłącznie jednostkowość: „Odizolowany, zależny tylko od siebie, nikt z nas nie jest prawdziwą osobą, a jedynie indywiduum, zaledwie jednostka ze statystyk”³.

¹ Por. A. Ostrowski, *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, Lublin 1999, s. 114.

² M. Bierdiajew, *Niewola i wolność człowieka*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003, s. 18.

³ K. Ware, *Prawosławna droga*, tłum. S. Nikołaja z Monasteru Opieki Matki Bożej w Bussyen-Othe, Białystok 1999, s. 31.

Drugim, niezwykle ważnym celem jest, przekształcenie indywiduum w osobę. W myśli Bierdiajewa rozwój w stronę osoby jest obowiązkiem, gdyż za tym działaniem kryje się sam Bóg. Na tym etapie można wyróżnić osobę i przeciwstawić jej indywiduum.

Kwestia osoby jest u Mikołaja Bierdiajewa bardzo często podnoszona. Dlań osoba jest duchem i stanowi o tym, że człowiek jest osobą a nie tylko człowiekiem⁴. Można powiedzieć, iż problem osoby jest jednym z bardziej zasadniczych zagadnień w myśli i filozofii Rosjanina. Jak sam twierdzi: „Człowiek jest w świecie zagadką być może największą zagadką. Człowiek jest zagadką nie jako zwierzę i nie jako istota społeczna, nie jako część przyrody i społeczeństwa, a jako osoba”⁵.

Nad człowiekiem góruje wielki znak zapytania, w nim samym tkwi tajemnica. Osoby nie sposób przyporządkować do świata naturalnego. W podobny sposób o osobie wypowiada się słynny katolicki filozof Jacques Maritain: „Każdy człowiek jest również osobą i dlatego, że jest osobą, nie podlega gwiazdom i atomom; subsystuje bowiem całkowicie samą subsystencją swojej duchowej duszy, a ta jest w nim pierwiastkiem twórczej jedności, niezależności i wolności”⁶.

Człowiek nie przynależy w pełni do narodu, państwa tudzież społeczeństwa. Człowiek jako osoba przekracza wartość tychże. Osoba nie jest częścią społeczeństwa to społeczeństwo jest częścią osoby. Podobnie rzecz się ma z kosmosem, narodem oraz państwem⁷. Dzięki temu, iż osoba przekracza otaczającą rzeczywistość, jest w stanie pokonać po-

⁴ Por. M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2002, s. 89. Zob. też: M. Bierdiajew, *Problem człowieka* [w:] *Głoszę wolność*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 1999, s. 28.

⁵ M. Bierdiajew, *Niewola i wolność człowieka*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003, s. 17.

⁶ J. Maritain, *Osoba ludzka i społeczeństwo* [w:] *Pisma filozoficzne*, tłum. J. Fenrychowa, Kraków 1988, s. 332.

⁷ Por. M. Łoski, *Historia filozofii rosyjskiej*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2000, s. 266-267.

czucie ucisku, poniżenia i stłamszenia w doczesności.

W jego filozofii personalistycznej widoczne jest rozdzielenie osoby od przedmiotu. Osoba uczestniczy w świecie wolności i przeciwstawia się determinizmowi. Nie można jej wyjaśnić terminami i nauką zapożyczoną z tego świata, ponieważ przekracza go.

Postawa osoby wiąże się nierozzerwalnie z lękiem i przełamaniem przed tymże. Mikołaj Aleksandrowicz postrzega osobę jako byt nieśmiertelny i wieczny. Jedną z niewoli, z których się osoba oswobadza jest kres ziemskiej egzystencji: „Realizacja osoby wymaga odwagi, zwycięstwa nad lękiem przed życiem i przed śmiercią, zrodzonym przez utilitaryzm, poszukiwaniem pomyślności i wybawieniem z bólu, zamiast wolności i doskonałości”⁸.

Ważnym zagadnieniem w tejże kwestii jest pojęcie osobowości. Andrzej Ostrowski - jeden z badaczy myśli Mikołaja Bierdiajewa - opisuje ją jako rzecz, która scala i tworzy osobę, odnoszącą się do cech istotnościowych. Osobowość to pełny obraz tego, co jest istotą danej osoby⁹. Pojęcie osoby i osobowości są ściśle powiązane. Jeśli dana cecha będzie widoczna w osobie to tym samym będzie cechą osobowości.

W filozofii personalistycznej Mikołaja Aleksandrowicza przyjmuje się, iż człowiek nie jest osobą kompletną. Jak twierdzi Bartłomiej Brzeziński: „Zauważyć można pewne podobieństwo do intencji Jeana Paula Sartre’a, który sądził, że z uwagi na fakt bycia wolnym, o człowieku niczego ostatecznego powiedzieć nie można; dopiero, gdy go nie ma, taka konstatacja jest możliwa. Przez całe życie, człowiek pracuje nad doskonaleniem swojej osoby”¹⁰.

⁸ M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji*, op. cit., s. 108.

⁹ Por. A. Ostrowski, *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, Lublin 1999, s. 115.

¹⁰ B. Brzeziński, *Mikołaj Bierdiajew - medytacje. Ideowe źródła i konteksty*, Poznań 2002, s. 177.

Kolektywizm – Wspólnota - Soborowość

Zdefiniowanie i wyraźne rozgraniczenie takich pojęć jak kolektyw, wspólnota i soborowość znajduje się w utworach: *Rozważania o egzystencji*, *Filozofia samotności wspólnoty* oraz *Królestwo Ducha i królestwo cezara*¹¹. Na powyższy temat Mikołaj Aleksandrowicz pisał również w artykule „Problem człowieka opublikowanym” w książce *Głoszę wolność*. Na początku przedstawię zapatrywania autora na kwestie kolektywizmu, następnie przejdę do idei wspólnoty i soborowości.

Rosjanin uważa, iż termin kolektywizm mylnie jest rozumiany i często używany w sposób nieadekwatny. Zauważa, że kolektywizm utożsamiany jest często ze wspólnotowością¹². Bierdiajew twierdzi, że: „kolektywizm ujawnia się zawsze, kiedy we wspólnocie ludzi pojawia się autorytaryzm /.../. Kolektywizm zawsze oznacza, że nie ma autentycznej wspólnoty, że dla zorganizowania społeczeństwa należy stworzyć fikcyjną rzeczywistość kolektywu, który wydaje dyrektywy i nakazy”¹³.

Dlań przykładami kolektywu są społeczeństwa żyjące w systemach totalitarnych tj. komunizm, faszyzm. Kolektyw ma podłoże najczęściej polityczne. Jego opis dotyczący relacji w kolektywie wygląda następująco: „Kolektywizm oznacza relację człowieka do człowieka poprzez jego relację do rzeczywistości kolektywnej lub pseudorzeczywistości, do zobiektywizowanego społeczeństwa, stojącego ponad człowiekiem /.../. Kolektywizm nie chce znać żywej relacji człowieka do człowieka”¹⁴.

¹¹ Tytuł oryginału: *Carstwo Ducha i carstwa kiesarja*, Paris 1951. Książka napisana dwa tygodnie przed śmiercią.

¹² Por. M. Bierdiajew, *Królestwa Ducha i królestwo cezara*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003, s. 60.

¹³ Tamże, s. 62.

¹⁴ Tamże.

Stosunek człowieka do człowieka jest zaniedbany, widoczna jest relacja człowieka do społeczeństwa do kolektywu. W społeczeństwie liczy się większość, rację ma liczba, a nie duch¹⁵. Człowiek w kolektywie traci swoją wartość i uprzywilejowane miejsce. Relacja w tejże ma usposobienie silnie antypersonalistyczne. W przebiegu kolektywizacji tracą się sumienie, co zatem idzie również odpowiedzialność. Osoba staje się częścią masy. W niemal 44 lata po śmierci Mikołaja Aleksandrowicza Bierdiajewa, zespół muzyczny o nazwie *Włochaty* nagrał utwór traktujący problem rozmycia się i zatracenia w masie: „Nie pytaj mnie, kim dla ciebie jestem / Nie ma to dla ciebie znaczenia / Nie pytaj, co robię, co myślę... Masa nie myśli / Masa nie ponosi odpowiedzialności / Masa nie ma wyrzutów sumienia / w masie schowasz siebie / Swoje kompleksy i zahamowania”¹⁶.

Za działaniami w kolektywie stoi przemoc i nacisk na wykonanie danego zadania. Kolektywizm zawiera przejawy autorytaryzmu i narzucania poglądów. Bierdiajew zauważa, że: „Kolektywizm jest jednoplanowy. Zdąża nie do przemienienia tego świata w królestwo Boże, a do utworzenia w granicach tego świata królestwa Bożego bez Boga, a tym samym bez człowieka, gdyż Bóg i człowiek są ze sobą nierozdzielnie złączeni”¹⁷.

W dalszej części tego problemu, postaram się przedstawić pogląd Mikołaja Aleksandrowicza na temat wspólnoty. Filozof wyraźnie rozgranicza wspólnotę od kolektywu. Podkreśla personalistyczny charakter wspólnoty: „Kolektywizm ma charakter antypersonalny, nie zna wartości osoby. Wspólnotowość jest natomiast personalistyczna, jest wspólnota osób. To ogromna różnica”¹⁸.

¹⁵ Por. M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji*, op. cit., s. 94.

¹⁶ Utwór *Masa*, [w:] płyta zespołu *Włochaty* For sale, ABC tapes 1992.

¹⁷ M. Bierdiajew, *Królestwo Ducha i królestwa cezara*, op. cit., s. 64.

¹⁸ Tamże, s. 62.

Wspólnotowość skupia się na osobie i nie ztraca jej w imię innych celów. Wspólnota gwarantuje osobie rozwój, wolność i zauważa jej wartość. Osoba może rozwinąć się tylko we wspólnocie. Bierdiajew twierdzi, iż: „W autentycznej wspólnocie nie ma obiektów, osoba dla osoby nigdy nie jest obiektem, zawsze jest „ty”. Społeczeństwo jest abstrakcją, jest obiektywizacją, zanika w nim osoba. Wspólnota zaś jest konkretna i egzystencjalna, jest poza obiektywizacją”¹⁹.

Relacja Ja - Ty odbywa się tylko w obrębie wspólnoty. Bierdiajew wymienia dwa rozumienia Ja; płytkie odnoszące się tylko i wyłącznie do relacji w rzeczywistości zobiektywizowanej oraz głębokie widoczne w życiu wspólnotowym, miłości, przyjaźni. W celu stworzenia jak najlepszych warunków dla wspólnoty, potrzebne jest odwzajemnienie uczuć i aktywność dwóch stron. Autentyczną wspólnotę tworzą ludzie, którzy postrzegają siebie jako osoby. Ważnym przymiotem w tej relacji jest bezinteresowność oraz brak przymusu. Wspólnota pomaga przezwyciężyć samotność i wprowadza w życie człowieka poczucie sensu.

Szczególne miejsce w filozofii Bierdiajewa zajmuje pojęcie *Sobornost'* w wolnym tłumaczeniu *kolegialność* tudzież *soborowość*. Rosjanin twierdził, iż termin ten dotyczy jedynie prawosławia i jest ideą typowo rosyjską. Z tego tytułu trudno go przetłumaczyć na inny język²⁰. Idea soborowości została rozwinięta przez Aleksego Chomiakowa²¹ i kładła nacisk na miłość i wolność w Duchu Świętym²². Charakterystycznym dla takiego rodzaju wspólnoty jest tajemniczość. Mikołaj Aleksandrowicz *sobornost'* definiuje w ta-

¹⁹ M. Bierdiajew, *Problem człowieka* [w:] *Głoszę wolność. Wybór pism*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 1999, s. 38.

²⁰ Por. M. Bierdiajew, *Rosyjska idea*, tłum. J.C - S.W., wyd. II popr., Warszawa 1999, s. 171.

²¹ Aleksey Chomiakow (1804-1860) filozof rosyjski, jeden z głównych przedstawicieli Słowianofilów.

²² Por. M. Bierdiajew, *Królestwo Ducha i królestwa cezara*, op. cit., s. 63.

ki oto sposób: „Wspólnotowość religijna, która przeciwstawia się wszelkiemu autorytarnemu rozumieniu Kościoła /.../ oznacza wysoką jakość świadomości”²³.

Podobnie jak u Chomiakowa podstawą soborowości była wewnętrzna wspólnota wiary w prawdzie. Zauważa, że prawda istnieje i rozwija się nie w samotności i izolacji, a we wspólnocie. Jeden z badaczy filozofii Mikołaja Aleksandrowicza Marek Styczyński opisuje *sobornost* jako: „Nie tylko wspólnotowy, kolegialny sposób istnienia ludzi, to także wyraz ich transcendentnej w istocie natury, a także droga do zbawienia”²⁴.

Bierdiajew zauważa, że taka szczególna wspólnota w duchu świadczy o powszechnej odpowiedzialności wszystkich ludzi. Takiego rodzaju odpowiedzialność ma swoje prazródło w uczuciu miłości. Jak twierdzi Andrzej Ostrowski: „Takie ujęcie pozwalało stwierdzić, że centrum życia moralnego znajduje się w każdej osobie stanowiącej wspólnotę, co przypomina Kantowskie prawo moralne we mnie, uzasadnione jednak w zupełnie inny sposób”²⁵.

Sobornost nie wiąże się z żadnym widzialnym znakiem. Obca jest jej symbolika, nie utożsamia się z krzyżem, który stanowi widzialny zewnętrzny znak. Odczucie trwania we wspólnocie związane jest z intuicyjnym poznaniem, a nie z racjonalnym poznaniem. Dlań zbiorowość ludzi wiernych jest swoistym religijnym ciałem duchowym, do którego trzeba odnosić się jak do mistycznego Ciała Chrystusa²⁶.

Kończąc chciałbym zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę pomiędzy chrześcijaństwem zachodnim i wschodnim, która jest widoczna w stosunku do jednostki. Zachod-

²³ Tamże.

²⁴ M. Styczyński, *Amor futuri albo eschatologia zrealizowana. Studia nad myślą Mikołaja Bierdiajewa*, Łódź 1992, s. 148.

²⁵ A. Ostrowski, *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, op. cit., s. 136-137.

²⁶ Por. M. Bierdiajew, *Prawda prawosławia*, tłum. R. Mazurkiewicz, *Znak* 1993, nr 2, s. 9.

nia tradycja religijna oparta jest na autorytecie biskupa rzymskiego, podkreślając tym samym indywidualne stanowisko, natomiast tradycja wschodnia przywiązuje wagę do źródłowego modelu chrześcijaństwa pojmowanego jako *sobornost'*. Zauważył to i dobrze opisał Krzemień w jednej ze swoich książek: „Dla wschodu najwyższą instancją w sprawach doktryny, obyczaju i jurysdykcji jest *sobornost'*. Cała społeczność otrzymuje od Ducha Świętego natchnienie /.../ nieomylność może przysługiwać tylko Soborowi Powszechnemu, nie zaś jednostce - papieżowi”²⁷.

BIBLIOGRAFIA

- Bierdiajew M., *Niewola i wolność człowieka*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003
 Bierdiajew M., *Rozważania o egzystencji*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2002
 Bierdiajew M., *Problem człowieka* [w:] *Głoszę wolność*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 1999
 Bierdiajew M., *Królestwo Ducha i królestwo cezara*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003
 Bierdiajew M., *Rosyjska idea*, tłum. J.C – S.W., wyd. II popr., Warszawa 1999
 Bierdiajew M., *Prawda prawosławia*, tłum. R. Mazurkiewicz, Znak 1993, nr 2
 Brzeziński B., *Mikołaj Bierdiajew - medytacje. Ideowe źródła i konteksty*, Poznań 2002
 Krzemień W., *Filozofia w cieniu prawosławia*, Warszawa 1979
 Łoski M., *Historia filozofii rosyjskiej*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2000
 Maritain J., *Osoba ludzka i społeczeństwo*, [w:] *Pisma filozoficzne*, tłum. J. Fenrychowa, Kraków 1988
 Ostrowski A., *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, Lublin 1999
 Styczyński M., *Amor futuri albo eschatologia zrealizowana. Studia nad myślą Mikołaja Bierdiajewa*, Łódź 1992
 Ware K., *Prawosławna droga*, tłum. S. Nikolaja z Monasteru Opieki Matki Bożej w Bussyen-Othe, Białystok 1999
Utwór Masa, [w:] płyta zespołu Włochaty For sale, ABC tapes 1992

²⁷ W. Krzemień, *Filozofia w cieniu prawosławia*, Warszawa 1979, s. 45.

RECENZJE

...nigdy nie będzie ludzkość rozwijała się
wzdłuż linii prostej.
Zawsze będą występowały załamania i katastrofy,
ale ostateczne zwycięstwo odnosić będzie zawsze
idea równouprawnienia wielorzeczywistości.

Leon Chwistek, „Pałace Boga”, rozdział IX, str. 144

MAKSYMILIAN TCHOŃ *Bordeaux i inne wiersze*

Bordeaux i inne wiersze zbiór, którego autorem jest Maksymilian Tchoń to wyzwanie dla czytelników przyzwyczajonych do poezji mówiącej wprost, przyzwyczajonych do tekstów stanowiących opisy zdarzeń i miejsc.

Tytułowe *Bordeaux* można przecież odczytywać tak dosłownie, jak i metaforycznie, jako nazwę wina lub nazwę portu morskiego i rzeczno nad Garonną. Jest to miejsce tyleż konkretne jak w utworze „Wycieczka przez Bordeaux”, w którym wymienione zostają tamtejsze osobliwości: renomowane szkoły, w tym znana od IV w. n.e. szkoła poety i retoryka Auzoniusza, wychowawcy synów cesarza Walentyniana I, jak i działające współcześnie; ASP i Uniwersytet Bordeaux z Wydziałami Monteskiusza i Michela de Montaigne, ale i siedziba stronnictwa żyrondistów z okresu Wielkiej Rewolucji i rządu tymczasowego podczas obu wojen światowych.

Autor sprawdza nas pisząc „...(mógłbym napisać madrygał / ale nie będę)...”? Co wiemy o madrygale jako formie wokalna-muzycznej? Jak ma się ta forma do miejsca magicznego, którym staje się dla nas Bordeaux? Następujące po sobie uwagi zapisane w nawiasach sugerują, że to tylko „wtrącone na boku”, w gruncie rzeczy nieistotne komentarze. Czy rzeczywiście? Pozostawię te pytania bez odpowiedzi tylko dlatego, żeby pozwolić każdemu na własne dochodzenie do prawdy, którą i tak każdy z nas ma dla siebie. Według mojej opinii zakończenie kluczowego i ostatniego w zbiorze wiersza nie jest w żadnej mierze przypadkowe. Kto chce czytać całość bez uwag wstępnych oczywiście może moje wprowadzenie pominąć ale proponuję głębiej zastanowić się nad pointą „...bo jak we Francji / do-słuchiwać się / dantejskich śpiewów?”. Tak oczywiście i „bez owijania w bawełnę” autor pisze z rzadka.

Ale po kolei. Zbiór *Bordeaux i inne wiersze* skonstruowany został alfabetycznie. Tytuły następujących po sobie utworów, krótkich niby epigramaty zaczynają się od litery „A” by zakończyć się na literze „W”. Podobny układ zastosowany został w części drugiej tj. w *Wierszach innych*.

„Ain't no sunshine” to pierwsze słowa hitu Billa Withers'a w tłumaczeniu na język polski „Nie lśni słońce, gdy jej nie ma”, śpiewanego także przez Michela Jacksona i przez Budkę Suflera („Sen o dolinie”). Nastrój możemy spotęgować słuchając tej muzyki. O czym jednak są słowa? Ona odeszła i ten dom nie jest już domem, w wersji Cugowskiego „Znowu w życiu mi nie wyszło / Uciec pragnę w wielki sen / Na dno tamtej mej doliny / Gdzie sprzed dni doganiam dzień...” i w zakończeniu „...Wolę swoich snów dolinę / Obok której płynie czas / Szuka / jej kto był tu raz.” Przypomnienie być może zbędne ale ze znajomością słów piosenek nie wszyscy sobie radzą bezbłędnie. Warto uświadamiać ten kontekst, bo Maksymilian Tchoń pisze skró-

towo. Wyraźnie jednak opowiada się za określoną poetyką i filozofią „Zacienionej doliny” czy także „Doliny Goryczy” z dorzecza rzeki Aube w Szampanii, gdzie w średniowieczu wzniesiono wieniec kamiennych twierdz, preceptorii Zakonu Templariuszy? Znowu jesteśmy we Francji. Francji oczywiście tolerancji i Woltera.

Nie będę analizował wszystkich utworów. Zwrócę jedynie uwagę na te, które potwierdzają moją optykę odczytywania niniejszego tomiku.

„Akrobacje z techniką” to wskazanie na akrobacje, zabawy z językiem, skomplikowanym kodem komunikacyjnym stanowiącym rozwinięcie emocji i mimiki. Jak wyrazić je przez telefon? „Chwyta”, wiersz o promieniach wczorajszego lata to ponownie quazi przekaz, kiedy oświadczamy: „mówię”, „słyszę”, „czuję” – komunikat-refleksja na temat odbioru „...wprost... z trąbki Eustachiusza...” a jednak pojawia się trudność „siedmiostopniowych schodów”. Autor skłania nas do zastanowienia się, czy mówimy i słyszymy dokładnie to, co chcemy powiedzieć i usłyszeć, czy też uwzględniamy stanowisko rozmówcy, słyszymy to co On chce nam powiedzieć.

W takim ujęciu bardziej zrozumiały stanie się też tekst oznaczony gwiazdką zamiast tytułu, zaczynający się od słów „przy niedzieli zakładam przyciasny garnitur...”. Musimy jednak skłonić się do odczytywania znaczeń interlinearnych czyli tego, co jest pomiędzy wersami.

Czas jest ujmowany umownie, ukazywany symbolicznie, jako a to aczasowa dolina, a to dni tygodnia wcale nie po kolei, tj. ze środą w zakończeniu, wreszcie w utworze pt. „Czesne” przelewany jest równolegle „...z miski do miski...”. Taka koncepcja czasu pozwala na swobodę przemieszczania się tam i z powrotem, bez pośpiechu. Niby w wiecznym „Teraz”.

Można zatem tańczyć taniec życia i taniec śmierci bez strachu, że jest to taniec na linie. Dlatego w wierszu „dance vitae i macabre” czytamy „...i nie jestem karierowiczem ani / chłopcem z wielkiego miasta / nie jestem w ogóle chłopcem...”. To brzmi jak apel „Proszę traktować mnie poważnie!”. Może i „proszę odczytywać moje dwu i wieloznaczności, jak choćby w słowie „marynarka” z tekstu pt. „deflacja”. To przyniesie jak w ekonomii „wzrost wartości”.

Świetnym paradoksem jest wiersz „Gerd”. Warto go przytoczyć w całości.

*Książki do psychologii
są tak bardzo otwarte,
że świadomość ich posiadania
zamyka się w twardych
okładkach.*

Postawmy więc sobie pytanie, czy naprawdę docieramy do znaczeń zapisanych w książkach „do psychologii”? Czy zamykają je twarde okładki a może nasze twarde i niepoddające się zmianom postawy? Jaki patronuje nam „Gwiazdźbiór”. To już kolejny tekst, w nim o chwiejących się słowach, niby biblijna trzcina (chwiejąca się) na wietrze „...od Krzyża Południa / aż do ram Kasjopei / nieskładnych i zwartych jak cztery boki trójkąta...”. To ostatnie zdanie jest synonimem zwrotu twórcy psycholingwistyki Noama Chomsky'ego: *Bezbarwne zielone idee wściekle śpią* (ang. *Colorless green ideas sleep furiously*). Lingwistyką jest w Wierszach innych utwór „Chciałbym”. Prowokacją jest zdanie „...Wtedy, wszystkie drogi wiodły do Rzymu, tylko mleko lało się prosto.”. Kolejny „Hymn o miłości”, jak biblijny utwór św. Pawła z 1 Listu do Koryntian, w ujęciu Maksymiliana Tchonja jest pełen dystansu. Zacytujmy: „...pięknie jest kochać, / tak pięknie jest mówić językami ludzi i aniołów, / wedle postanowień, nowych prawd, odwiecznych prawideł, / językiem migowym...”. Czy to chęć po-

wiedzenia, że o miłości wszystkiego powiedzieć się nie da, że łatwiej ja wyrazić rękoma? Splatany miłością, jak w zakończeniu wiersza.

Utworem, który także warto cytować w całości jest „Modlitwa”. Modlitwa nie taka konwencjonalna, modlitwa o literaturę mądrą i piękną.

*Literatura jest mądra, piękna
i obca. Za nią,
oddalbym
swoje ego.*

Niby tylko trzy przymiotniki: mądra, piękna i obca. A skłania do dalszych pytań. Dla kogo piękna, dla kogo mądra, a dla kogo obca i dlaczego obca?

Utworem gęstym od wieloznaczności jest też wiersz pt. „Pasma”. „Rozstało się, jest, może./ Tak się dzieje też z górami. / Liczę na Bałtyku / wodoszczelne / pasma ocalonych kotlin.”. Po pierwsze wyzyskana zostaje dwuznaczność słów „morze” i „może”. Brzmiały tak samo ale zapisane przez „ż” z kropką staje się symbolem niepewności, „może tak, a może nie”.

Wprost autor wypowiada się w tekście „Pl. ton” pisząc „Ja wyznaję taką *Ideję*, żeby moje rozmowy były w cenie.”. Idee Platona dzisiaj są nieobecne, trywialnie porównane zostają do kandyzowanych skórek pomarańczy czyli skórek smażonych w bardzo słodkim syropie. Czym dzisiaj jest ów „słodki syrop”? Dla każdego może to być coś innego. To właśnie staje się powodem relatywizmu. Obecny on jest też w wierszu pt. „stołówka”, bo „pierogi były ruskie teraz / do szkół wchodzi diet-etyka.”. To już wszystko a przecież ileż można wyłowić kontekstów. I historyczny, o tym co było kiedyś a co jest teraz i nade wszystko chyba filozoficzny, choć złagodzony żartobliwym podzieleniem słowa dietetyka na część dotyczącą diety i część dotyczącą etyki.

Także utwór pt. „Wolna myśl” wyraża wprost konieczność odnajdywania ludzkiego głosu pomiędzy „...zaszuf-ladkowanymi / w głębszej przeszłości / wersami.”. Czytajmy zatem wiersze Maksymiliana Tchonia zgodnie z Jego wolą, zastanawiając się nad sensem i znaczeniem wzajemnej komunikacji.

Zbigniew Leszczyć Mirosławski

JÓZEF KOMAREWICZ *Przechodząc*

Zbiór wierszy Józefa Komarewicza pt. *Przechodząc* ukazał się w 2009 r. Teresa Toś-Moczyróg pisze we wstępie do tej pozycji o przyjemnym odbiorze tej poezji, o możliwości utożsamiania się z jej autorem. Zauważa charakterystyczny rys czyli pisanie bardzo krótkimi ale też niezwykle wymownymi zdaniami. Docenia brak wielosłowa, często u innych autorów wręcz pustosłowa. Podkreśla wrażliwość i przebijający się egzystencjalny smutek, kiedy czytamy pełne rezygnacji

*nie ma znaczenia
nawet znaczenie.*

Z drugiej strony zwraca uwagę na poszukiwanie przez Komarewicza „kamienia filozoficznego”, zrozumienia u drugich i „bratnich duszy”.

Co można jeszcze dodać. Wątki odnoszące się do literatury, jak w wierszu pt. „Nie kłóć się z Borgesem”. Argentynski eseista, poeta i autor krótkich opowiadań, Jorge Luis Borges modny stał się w latach 70-tych ubiegłego wieku, wraz z całą twórczością iberoamerykańską. Obecnie, po opadnięciu fali zainteresowania poddany jest krytyce. Komarewicz nie chce kłócić się z nim „...o watę” w opowiadaniach, o istnienie i treści manifestów. O plagiaty wreszcie, zarzut tyleż pryncypialny ile wskazujący na róż-

norodne inspiracje. Borges, już nie czytany, jest tylko pretekstem. Ważne jest to, że kłócenie się z Borgesem, czy o Borgia, nie rozwiązuje istniejących problemów. Stąd puenta „...nawet bez kłótni / i tak nie wyjdziemy / z labiryntu”.

Postawa obserwatora patrzącego z dystansem na spory i konflikty tego świata uwidacznia się w tytułowym dla całości zbioru wierszu „Przechodząc”. Tłum jest dla poety nie do zaakceptowania, wręcz zgodziłby się być może z horacjańskim *Odi profanum vulgus, et arceo* czyli *Nienawidzę ciemnego pospólstwa lecz powstrzymuję się*. Taka ewidentna separacja pojawia się w tekście *** „nie wierzę ludziom którzy / udają że z piłatem umywają ręce / nie wierzę ludziom którzy / leżą krzyżem nad krzyżem...”. Dalej określeni mianem „malowanych ptaków” są dla poety egzemplifikacją hipokryzji i nieszczerości.

Utwór *** „ścielą się sny jak aksamit...” deklaruje wierność poezji. Wciąż przewracane strony mają dać najważniejsze odpowiedzi. I chociaż nieustannie wydaje się, że ostateczny efekt jest bliski, niby „...rzut zapalką do popielniczki...” to jednak trudny do uchwycenia. Dlatego, aby dostrzec i zrozumieć sedno bytu, owego „kamienia filozoficznego”, Komarewicz „...cierpliwie przeciera okulary”. Przytuleni do gwiazd, (pisze w liczbie mnogiej o sytuacji nas wszystkich) „...pod rękę idziemy / z samotnością”. Jest rzecznikiem Słowa, utożsamianego z prapoczątkiem, od którego wszystko się zaczęło. Dziś zastraszane i zdeptywane, będzie jeszcze w przyszłości obiektem tęsknoty. Czechowowski wiśniowy sad, pisany bez cudzysłowu i małymi literami, jest zwyczajnym sadem a może jak Eden, sadem, w którym kiedyś byliśmy wszyscy tylko rozbiegliśmy się nie wiedzieć gdzie. Nostalgia pobrzmiwa w wersach

*tylko nas było
w wiśniowym sadzie
a dzisiaj*

nie ma znaczenia

co piszą poeci...

Autor potrąca w nas struny i echa domowych wigilii. Chwyta za serce pisząc „nie ma wiersza na wigilię / Wiersz to pachnące siano / Pod obrusem / To makutra z makiem...”. Wszyscy możemy razem z poetą ciągnąć dalej ta listę świątecznych rekwizytów, szopki, bengalskie ognie, turonia z kołędniczej kompanii, bardziej zwykłe wełniane rękawiczki lub szaliki (będące może mikołajowymi prezentami) ale i kontestujący wszystko wyżej wymienione tekst piosenki Johna Lenona, „All The People...”.

Wiemy przecież że śpiewał „Wyobraź sobie, że Nieba nie ma/ To łatwe jeśli spróbujesz / Brak piekła pod nami / Nad nami tylko (zwyczajne) niebo / Wyobraź sobie wszystkich ludzi / żyjących dzisiaj / Wyobraź sobie, że nie ma krajów / To nie jest trudne do zrobienia / Nic nie trzeba zabijać, nikt nie musi umierać / I żadnej religii też nie ma / Wyobraź sobie wszystkich ludzi żyjących w pokoju / Możesz powiedzieć, że jestem marzycielem / Ale nie jestem jedynym / Mam nadzieję, że pewnego dnia / będziesz mógł dołączyć do nas / i świat będzie jako jeden / Wyobraź sobie świat bez żadnych własności / Zastanawiam się, czy możesz / Nie potrzeba chciwości ani głodu tylko braterstwa...”. Nie można pominąć tej treści, bo w tym kontekście ukazuje się rozmywanie wszystkich wartości, które tak na prawdę nie są wartościami, mogą roztopić się jak płatki śniegu. Pointa zachwyca, zacytujmy „...Jak łatwo roztopić wiersz”.

Dalej wręcz szyderczo

boże

nigdy nie napisałem wiersza o wigilii

chyba mnie

usmażą jak karpia

na „śniadaniowej” albo „kasi”

a może karpia się smaży na oleju...

Ci, którzy smażą, są bezkompromisowi i mają patent na racje. Nie ma tolerancji nawet dla, jak nazywał ich Jan Paweł II, „starszych braci w wierze”. Dalej możemy przeczytać „...siedzimy przy osobnych stołach / a jednak razem... gdzie się podziały kasztany / ktoś je sprzedawał / przed sklepem cynamonowym / widziałem a może o tym czytałem...”, jeszcze dalej „...betlejem bardzo daleko / znam tylko polskie betlejem /ten wykuty w skale dom chleba...”. Czy na co dzień zastanawiamy się nad głębokim sensem znaczenia „betlejem”?

Przechodząc, odpływając, przemijając, refleksje o nie-trwałości rzeczy tego świata zawarte w czasownikach odmienianych w tych wierszach, deprecjonują „sześciolistną koniczynę”, „szóstkę” w totolotku, wszelkie dowody nie wprost. To przestanie się liczyć „...gdy już odpłyniemy...”.

Przed nami podróż do Brobdingnagu, kraju olbrzymów z powieści Jonathana Swifta.

Zbigniew Leszczyc Mirosławski

MIROŚŁAWA PONCYLIUSZ *Zdarzyło się*

Zdarzyło się Mirosławy Poncyliusz zaskakiwać może ascetycznym tytułem. Okazuje się jednak, że tytuł ten jest adekwatny do prezentowanych wierszy.

Wiersz pt. „Słyszysz” przedstawia przerażające okoliczności: „ściany zawodzą, ...skowyczą dotkliwie...”. Dom, o którym czytamy, w którego „czerwonym brzuchu” zachodzą bulwersujące zdarzenia, nie kryje dramatu. To dlatego ściany „zawodzą”. Pierwotnie moglibyśmy się zastanawiać czy chodziło o zawodzenie w sensie płaczliwości, wzmocnione powtórzeniem o dotkliwym skowycie, czy też o sens wyjaśniony w dalszym ciągu, to jest właśnie nie

spełnianie roli ochronnej. Problemem okazuje się „...Stara kobieta...”, bo „...zrzuca lustra trąca kieliszki...”. Jest alko-holiczką? Jak można pomóc w tej sytuacji? Mimo, że tytułowe pytanie skierowane jest bezosobowo, czujemy się tak, jak gdybyśmy to my zmuszeni byli udzielić odpowiedzi. A wówczas okazuje się, zupełnie tak jak to często bywa w życiu, nikt nic nie chce powiedzieć. Nikt niczego nie sły-szał, niczego nie widział. Pointa jest oczywista „... w otwar-te usta wpelza kamień.”. Warto jeszcze dodać, że te „otwar-te usta” mogą być otwarte dlatego, że jednak chcieliśmy coś powiedzieć ale zabrakło nam odwagi, albo że pomimo otwar-cia ust nie jesteśmy powołani do wydawania osądu.

„Szpital w sercu miasta” to kolejny tekst mający na-mi wstrząsnąć! Co się dzieje w tym szpitalu? „Nic się nie wydarzyło / od wczoraj nikt nie odszedł...”. Nic się nie wy-darzyło jest stwierdzeniem pozostającym w wyraźnej opo-zycji do całości zbioru pt. „Zdarzyło się”. Jak więc jest? Co się zdarzyło a co się nie zdarzyło? Czy to, że od wczoraj (bardzo to krótka perspektywa) nikt nie odszedł to dobrze? Czy powinno to nas uspokoić? A może idąc dalej w ślad za autorką widzimy „...jak w chińskim teatrze cieni...” sunące ptaki, spadające anonimowe liście, symbole ludzkich Cieni, opadłe liście czyli przerwane linie życia.

Poezja opisująca śmierć, nieszczęścia, wypadki i cho-robę jest poezją pełną głębszej refleksji. „Udar”, paraliż, to stany rozsypania „diabelskich puzzli”, kiedy tracimy spraw-ność, tracimy samodzielność. Nic dziwnego, że nie jesteśmy już dobrzy „...w sklejaniu filiżanek.”. Do tego potrzeba pre-cyzyjnych a nie drżących rąk. Inna sprawa, że „sklejanie fi-liżanek” to czynność kojarząca się także z „sklejaniem” tego wszystkiego, co się nam w życiu nie udało. Podobnie jest z wierszem pt. „Teatr”. Przedstawienie nie toczy się na des-kach scenicznych, toczy się w realu! Ktoś jednym kopnię-ciem w „szklane żyły” otworzył przejście z codzienności

wprost do „piekła”. Piekła awantur, piekła labiryntu ludzkich i niehumanicznych złośliwości. „Wizyta” czyli odwiedziny u chorego, spoglądającego „matowo” „Ze spokojnej doliny metalowego łóżka...” są trudną chwilą. Słowa pociechy „...Dobrze dzisiaj wyglądasz...” – są jak obce. Wzrok błądzi zupełnie gdzieś indziej, nie potwierdza tego o czym mówimy. Mówimy o przeszłości, o rzeczach w tym momencie nie najważniejszych. Uciekamy od prawdy i świadomości zbliżającego się kresu. Metaforyczna „biel pomiędzy słowami” jest jak wapno dławiące usta.

„Przystanek” pozwala się domyślić, że zdarzył się wypadek. Śpiesząca się kobieta nie wie nawet kiedy do niego doszło. Miała przecież zaledwie „dziesięć kroków” od straganiarza na drugą stronę ulicy i nagle „...Krzyk wbił się w nią połyskliwie / drżała kiedy pośpiesznie pytali / - *Jak się pani nazywa*”.

Utwór pt. „Zdarzyło się” według Mirosławy Poncylusz o tyle najistotniejszy dla całości, że posłużył za rodzaj klamry spinającej wszystko o czym nam mówi. I tym razem opis dotyczy operacji. W szpitalu

*...szeleszczą wykrochmalone fartuchy
pustoszeją zimne od potu łóżka
a pod sterylnymi lampami
codziennie dzieją się cuda...*

Zabiegi udane i nieudane, na których rezultaty czekamy odmierzając „przestrzeń korytarza...” uświadamiają niezwykle emocjonalnie, co nam się zdarzyło, „...Zdarzyło się nam życie”. Życie pisane z małej litery, prozaiczne ale jedyne, możliwość jego utraty pozwala nam dostrzec jego wyjątkowość.

Refleksje cmentarne to m. in. „rozmowa” z nieżyjącą Heleną, której miejsce na grób pod brzozą „...Spodoba ci się... pokochasz je jak wszystko przedtem”. Na pomnikach sens czyjegoś istnienia „...j e s t / wykuty w kamieniach...”.

Wiersz pt. „Spotkanie”, dedykacja dla Jerzego Grupańskiego i Norberta Skupniewicza podobnie konstatuje „...po prostu / dzieją się obrazy i słowa / mozolnie wyławiane i odrzucane...”. Dzieją się czyli zdarzają się, prawie jakbyśmy nie mieli na to wpływu, różne obrazy, przeszerzenie i słowa. Jeśli mamy jednak jakiś wpływ to ograniczony do własnego „...strumienia i źródła...”, „...swojego Drzewa i Talizmanu i Anioła...”. Tylko wówczas i tylko w takim zakresie posiadamy wolność.

Także „Bliskość” nie jest bliskością intymną a przerażającą, bo to że się zbliżamy, oznacza zbliżanie się do śmierci. Próbą otrząśnięcia się z lęku wywołanego przemianami jest tekst „Podróż z nieznajomym”, też już nie z tego świata, który umarł ale pamięta podmiot liryczny i „...*To byłaś ty - mówi - pamiętam...*”. Jego słowa mają moc zaklinającej buddyjskiej mantry, szerzej „...uśmiech Buddy...” jest powtarzany jak mantra o kolejnych inkarnacjach. Taka jest też „Magia”, czynności w czasie których ożywiamy węchem zapach nieobecnych. Zostajemy dopuszczeni do najgłębszej prywatności kiedy czytamy:

*Założyłam twój sweter
z zapachem pełnym dotyku
nieprzespanych nocy
z tobą i bez ciebie...*

Doskonałością wydaje się hinduistyczne przekonanie o kręgach kolejnych wcieleń ale pozostaje dystans wyrażony słowami „...Nie wrosnę w ciało kosmosu / ani w duszę Siwy...”, choć w tamtej wierze

*...dusze unoszą się
płyną po kręgach
na granicy Śmierci i Narodzin...
spadają kroplami w ciała matek
by odrodzić się
na nowo.*

Egzotyka krajów islamu odzwierciedlona została w wierszach: „Tunel”, „W kolorze ochry”, „Pustynia”, „Archipelag”, „Odradzanie”, „Casablanka” i innych. W nich odnajdujemy wytchnienie. „W meczecie Karawijjin / Bóg wysłuchuje wciąż tych samych próśb...”, „...Na suku w Tinerhirze / ...wychudzony osioł zżera / rozrzucone łupiny czerwonej cebuli / jest ponad zgiełk – jest trwaniem...”, tutaj nareszcie otrzymujemy choć to momenty nietrwałe jak zapach imbiru, coś co jest szansą na złapanie oddechu, uspokojenie i filozoficzne zamyślenie. Nie przeszkadza nam, że tamtejszy Bóg, wychwalany „...przeciągłym Allah akbar...” jest z innej cywilizacji, nie przeszkadza także i to, że symbolem powolnego trwania jest osioł. Pamiętki przeszłości opisane w utworze „Cisza w El Badi” skłaniają do milczenia „o zburzonych pałacach...” i do ostrożnego stawiania stopy, jak na miejscach historycznych bitew pod Kasr al-Kabir i Tondibi. To nie nasze bitwy, nie nasze zmartwienia, stanowią jednak szczególną pociechę. Nie z wszystkim umieramy, horacjańskie „Non omnis moriar” trwa w woni cedrów „Pomiędzy kolumnami / koloru songhajskiego złota...”. A ślady minionego czasu odradzają się w zgiełku na placu Jemaa el Fna, gdzie widać skupienie i namiętności, tłum mężczyzn tańczących w rytm bębnów i warczących djembe, kobiety, fryzjerów, pisarzyków i poetów, gdzie „...palą się witraże nieba / w gorącznie oszalałego miasta”.

Tomik Mirosławy Poncyliusz ukazuje nam poprzez swoją dwubiegunowość tematyki, od trudnej estetyki przeżywania cierpienia do oderwania się od codzienności i zwykłego pejzażu po entourage arabskich miejscowości – możliwość wyjścia poza własne ograniczenia i szerszy ogląd, dostrzeżenie różnych perspektyw.

Zbigniew Leszczyc Mirosławski

MARIOŁA KRUSZEWSKA *Bywam kobietą*

Tomik Marioli Kruszewskiej „Bywam kobietą” po-brzmiewa jak manifest feministyczny. Po pierwsze to próba odczytania przesłania płynącego z tytułu zbioru. Po drugie, to efekt analizy treści wierszy. Już pierwsze zdanie wiersza pt. „obcas i czerwień” budzi kontrowersję, posłuchajmy: „ten kto wymyślił szpilki / cierpiał na manię wyższości / na pewno był mężczyzną / bez kręgosłupa...”.

Czy rzeczywiście tak było z modą na szpilki? Prawda jest nieistotna wobec pewności przekonania autorki o..., właśnie o czym? Ano, że szpilki wymyślono nie biorąc pod uwagę niewygody kobiet i ich szkodliwości na kręgosłup. Dlaczego zatem panie w nich chodzą? Na to pytanie Kruszevska woli nie odpowiadać! W jej opinii to mężczyźni „...pomiedzy młalsnięciem a zwężeniem oczu... oblizują łydki...”, są beneficjentami tej tortury, utrudniającej „łapanie równowagi” i powodującej „rozpaczliwe ruchy bioder”.

Kolejny wiersz pt. „nie będę galernikiem” sugeruje, że zakupy w galeriach, przymierzanie strojów, to niewolnictwo porównywalne z ciężką galerniczą pracą. Pisze „...nie wystawię ciała / pod sąd / wykrzywionych ze śmiechu luster... uniknę / pytającego wzroku wieszaków...”, ogólnie chodzi o uniknięcie „...zakupu najnowszej kolekcji / stresu...”. Wyjściem ma być sprzedaż wysyłkowa na portalu Allegro. Faktycznie wobec tak wielkiego przeżywania stresu związanego z zakupami „bywanie kobietą” wydawać się może trudnym do zaakceptowania. Zatem „bywanie kobietą” należy uzupełnić bywaniem, właśnie bywaniem kim? Istotą bezpłciową, istotą niepodległą modzie i konwenansom dotyczącym żeńskiego stroju.

Im dalej wczytać się w te wiersze, tym stan niezgody na własną płeć i wiek się pogłębia. W „żółtych koronkach” partner pamiętać musi o zgaszeniu światła bowiem „roze-

brana z makijażu” bohaterka wiersza przekonana jest o konieczności chowania się „pod kołdrą”, przekonana jest o wpływie własnego „terminu przydatności do spożycia”. Takie destrukcyjne podejście do samej siebie albo ogólnie do przemijającej kobiecej piękności budzić musi sprzeciw, niezależnie od zmian jakie zaszły w urodzie podmiotu. Czy to zabieg celowy? Kokieteria? Może jednak początek chorobliwej depresji? Marzeniem staje się niemożliwy wszak „powrót do przyszłości”, „...kiedy będę młoda i piękna / wejdę jeszcze raz / do tej samej rzeki...”. Przyszłość określona zostaje wyjątkowo zdarzeniami z czasu przeszłego. Sformułowania „...obmyję ciało z grzechów / wyczeszę z włosów popiół... zawrócę / w lobotomiczne wczoraj...” wyraźnie pokazują, że brak jest wizji oderwanej od tego, co już było. Jakież wymaginowane grzechy, jakież popiół we włosach chciałoby się zapytać. Jutro tożsame z wczoraj staje się pułapką. Czy naszą wartością i jej miernikiem mogą być tylko młodość i wdzięk z nią związany? Dlatego pojawia się żal, że „już dla nikogo nie jestem pierwsza”. To tytuł kolejnego utworu. To szczególnie przykre kiedy „mój rycerz / zakuty w stal / kolejnego audi / mija kangurzycę / na przednim / ona...”. Inna!

Dramat prowadzi do próby samounicestwienia. W wierszu pt. „jeszcze tu”, autorka pisze „chciałabym umrzeć na chwilę / na próbę / na niby...”. Jaką może mieć z tego korzyść? Podglądanie „...przez dziurkę od klucza...” smutku po jej odejściu, „odplamiania sumień”, „...chwil / spychanych obcasem / pod dywan pamięci...”. Naprawdę jednak idzie o „zmarłychwstanie... na własne konto...”. Idzie o wyzwolenie z uzależnień przywiązanych przez stereotypy do ról kobiecych, o własną samorealizację i o „duchową niepodległość”!

Samotne dni wypełnione odwiedzinami cukierni, wspomnieniami i oczekiwaniem, piciem kawy i słuchaniem rannych wiadomości we własnym „igloo”, to czas melan-

choliwny. Doskonale sprawdza się tutaj określenie mieszkania jako igloo, lodowego domu Eskimosów, bo tak w nim chłodno, kiedy nie ma z kim dzielić uczuć. Nawet pisanie wierszy przyda się „...psu na zimę”, czyli prawie tak jak w porzekadle „psu na budę”, na nic! Ucieczka w świat baśni pojawia się w wierszu pt. „czytając andersena”. Nadal jednak mamy do czynienia z rozterką i rezygnacją „o brzydkich kobietach / nikt nie pisze poematów / nie rzeźbi / ich...”. Porównanie z jesienią wypada jak skarga. Ona „wylewa żółć”, „miesza z błotem” ale zasługuje na wybaczenie. Też cierpi, jest kobietą! Przeżywa „uderzenia gorąca” i tak samo jeszcze krwawi. Rozmowy ze znajomymi są banalne, „...dzieci zdrowe, dziękuję / w pracy też jakoś leci / nie farbuję już włosów / i nie lakieruję paznokci...”. Drobnie czynności kosmetyczne stają się powodem nostalgii i wzruszenia, które powoduje napływ łez do oczu. Nastrój wyobcowania doskwiera. Wiersz pt. „każdy umiera w samotności” wyraźnie to potwierdza. Czytamy w nim: „sypiam ze ścianą / jadam do lustra / piję...”.

Wyrazem sprzeciwu wobec jałowej egzystencji jest wiersz „mega mego ego”, o egologii, sztuce samowychwalania się. Co wiem, co znam lepiej, co umiem i po jakiemu rozumiem. To dla Kruszewskiej „...dęta pigułka / samobrony...”, nie dająca prawdziwej satysfakcji ani przekonania o dośnięciu własnych ideałów. Te „...zziębnięte... / marzą pod palmą / o futrze”.

Brydż, gra w leksykalnym sensie polegająca na „budowaniu mostów” staje się pretekstem ukazania człowieczej bezduszości kiedy „...tasujemy pary i palimy mosty / nierozsądnym wistem...”. Przegrani nie mają innego wyjścia jak „...się odegrać / przy innym stoliku”.

Cykl utworów poświęconych dzieciństwu: „cacao E. Wedel”, „wielka płyta”, „na Anioł Pański”, „to nie grzech”, „rzeczką steczką”, to rozliczenia z wspomnieniami babci

i dziadka, domowych pierogów, chwil spędzonych na wsi. Dalsze „a co na to Goździkowa”, „opinia poradni”, „paciorek do dozorczy” i inne to refleksje na temat przemijania i codzienności, gdzieniegdzie wzbogacone o metafizykę lub filozofię „szarego człowieka”, który idzie, a kiedy przestanie iść, stanie przed Bogiem. Taka jest właśnie pointa wiersza pt. „idę do”.

Pozostają po nas zużyte przedmioty; parasole, ciche schody, pusty dzban. Chwile buntu i chwile rezygnacji „zerują się”. Propozycja Marioli Kruszewskiej jest niewątpliwie atrakcyjna dla wielu odnajdujących w jej opowieści sytuacje z własnego życia.

Zbigniew Leszczycki Mirosławski

KATARZYNA ZAJĄC *Pęknięcia*

„Pęknięcia” a więc mamy patrzeć na to, co kiedyś było całością a dzisiaj jest już zużyte, co być może jeszcze boli ale jest już opisywane, do czego się stopniowo przyzwyczajamy, do czego nabieramy dystansu?

Być może to będzie dobry klucz do odczytania tropów w propozycji poetyckiej Katarzyny Zajac? Pierwszy wiersz chyba nieprzypadkowy, cofa nas w tzw. „chude lata”. Wspomiane lato było zimne i deszczowe. Woda zagrażała domostwu, rozmowy dotyczyły smaku porzeczek, zwalczania mszyc, niespokojnych nocy. Dominuje opis ale dosyć przesycony poczuciem wszechstronnego zagrożenia.

Już w drugim tekście pt. „telefony w porze suchej” dowiadujemy się nieco więcej. To już nie tylko własne lęki i bolesne wspomnienia. Rysuje się problem oddaleń i przybliżeń, „odległości pomiędzy nami”. I chociaż dalej nie wiemy kim są bohaterowie lirycznego dialogu, zbliżamy się do ich wzajemnych odczuć. W czasie lepienia ciasta na tytu-

łową szarlotkę, dziewczyna wyobraża sobie możliwość „lepienia nowego ciała”. Niby nowego ale jednak jest to przede wszystkim ciało nieobecnego chłopaka, tego o brązowych oczach, pełnych ustach. Skąd się bierze lęk? Aby te ulepione oczy i usta były „...byle niepodobne do jego.” On nieobecny, on rozpamiętywany. To do niego „...wymykam się nocami, biegnę przez sad...” pisze autorka i dramatyzując, kreuje niesamowitą scenografię „...na trawie leżą pióra. Podnoszę, / lśnią czernią, na przekór szepczę, że to na szczęście.”. Na przekór czego? Na przekór przeczucia złego losu?

Kontrapunktem dla opisywanych relacji, nabierających coraz bardziej erotycznego sensu, staje się matka. To ona już w pierwszym utworze była gospodynią domostwa, to jej modlitwy określane są mianem „upartych” i przedeźniane powtarzającym się i nie do końca zrozumiałym „tygrzyk, tygrzyk”.

Obsesyjnie niemal wracające pytanie „ile jej we mnie?” jest wyraźną przyczyną narastającego strachu. To już nie tylko matka przytłacza, nawet jej pokój zmusza do ucieczki, bo duszny i z obrazami świętych. Przeciwnieństwem jest „On”, z którym można leżeć w trawie, dotykający bioder i ramienia z którego zsuwa się bluzka.

„Letnisko” to następny utwór stwarzający klimat urzeczenia i zakochania, powodujący zawroty głowy, tęskne wypatrywanie oddalonych żagli. Wreszcie „...gdy czerwień barwi jezioro...” czyli o zachodzie słońca, wkraczamy w sferę narastających obaw. To sny przynoszące: podwodne grotty, mdlącą woń fiołków i przelot czarnych bocianów. Symbolika w połączeniu miotaniem „łupinki na falach” i ponownie pogubionymi ptasimi piórami wytwarza odczucie koszmarnych urojeń.

Im dalej zagłębialmy się w lekturę tej poezji, tym bardziej wступujemy w obszar sennej baśni, rzeczywistych sytuacji przebranych w stroje ze świata: ważek, owadów

i motyli. On rozbiera przeźroczyste skrzydła, odpina czułki. Imaginacja przenosi nas w mikrokosmos, kiedy liczą się „...nocne wędrówki po pokoju. / otwarte okno – chrabąszcze jak małe helikoptery...” wplątujące się we włosy. Także w następnych wierszach spotkamy „...śmy bez letnich sukienek...”, „miasta świetlików”, wrażliwość typową dla dziecięcej wyobraźni.

I właśnie pojawia się dziecko. Julka, dotykająca „...puszystych kulek...” mleczy, wołająca „taś, taś” na piskłeta. Matczyna rozterka zatrzymuje się na sznurkach na bieliznę, wiankach cebuli, skrzypieniu podłóg i pustych rękawach koszul. Całe rekwizytorium spointowane jednak zostaje porównaniem kołującego nad łąkami i opadającego w dół stada dzikich gęsi, do ryżu sypanego na szczęście podczas zaślubin. Bardzo gęsta symbolika nie wymaga dosłownego tłumaczenia, wystarczy skojarzyć słowa: klucz, nerwowo obrywane gałązki i dzikie gęsi, żeby wiedzieć, że to przejawy poczucia zamknięcia, braku zrozumienia, tęsknoty za wolnością. Nie może być wątpliwości, w rozmowie rodziców Julki pada też „...wpadłeś jak w bagno, mówię i śmieje się)...”. Pomiąłem jednak początek kwestii wziętej w nawias. Muszę do tego wrócić. Zacytujmy „... (prowadzisz rower, / o niczym nie wiesz, nerwowo obrywam rdzawe gałązki...”. Ona, mama Julki, denerwuje się brakiem porozumienia z partnerem, który o niczym nie wie! Nie dostrzega jej nostalgii i braku komfortu. A potem w wierszu pt. „kadry (tryptyk rodzinny)” mamy wtřęć „...właśnie się rozwodzę, jestem / chora na raka, a nie mam nawet trzydziestki...”.

Wszystkie kolejne teksty pisane są podobnie. To piękna opowieść, przepelniona poetyckimi określeniami. I „osmoza”, i „czas wilka”, i „owocnia” i wszystkie pozostałe. Prośba „...nie odchodź...” staje się clou budowanego napięcia a potem zostajemy już w przestrzeni zaczarowanej bogatą fantazją samotnej kobiety, pamiętającej z własnego

dzieciństwa bajki o ziarnku grochu i kłującym wrzecionie, kolczyki z wiśni, i kołysanki.

Są jeszcze wiersze poświęcone śmierci babci, śmierci dzieci, to w tekstach pt. „bliźniaczki”, „dziewczynko, wstań”. Nie sposób opisywać każdy kolejny utwór, budowane są podobnie, tkliwie i baśniowo. Świat tych wierszy jest odrealniony. Takich przestrzeni już dzisiaj prawie nie ma, nie znamy nazw ziół w tomiku pojawiających się masowo, ocalone zostają we wspomnieniu i w tej poezji. Zakończę cytatem „...błękit jest na wyciągnięcie ręki”.

Zbigniew Leszczyc Mirosławski

ANDRZEJ KORSARZ *Nie przyszedł nikt*

Zbiór Andrzeja Korsarza pt. „Nie przyszedł nikt” zastanawia. Czy to faktycznie poezje, może dramat zapisany w następujących po sobie scenach? Zamiast odrębnych wierszy natrafiamy na kolejne rozdziały, pierwszy pt. „Ciężar życia”, drugi „Ciężar śmierci” i wreszcie ostatni „Ciężar wspomnień”. Ten tekst można by z powodzeniem przenieść na teatralne deski w formie monodramu, monologu emocjonalnego rozbitka, jakim jest człowiek dorosły ale „poraniony” w dzieciństwie brakiem miłości, skazany na ciągłe rozczarowania i wstyd. Ostatecznie dwa zakończenia, pierwsze rozliczeniowe i wypominające, drugie, chociaż nagłe i niespodziewane, definitywnie unicestwiająca wszelki ślad po niekochanym ojcu.

Jak do tego doszło, że ojciec i syn stali się wrogami, o tym czytamy we wszystkich fragmentach, niby wylewach złości i niepohamowanej złości. Tak jest, kiedy czytamy:

*...w moim dzieciństwie
słowa: ojciec i wstyd
były synonimami.*

Podobną listą wyrzutów staje się słownik wyrazów obcych tj. alfabetyczny spis nieznanych pojęć: autorytetu, bezpiecznego domu, ciszy wieczornej, dumy z nazwiska, itd.

W części dotyczącej śmierci następuje passus:

*...Ksiądz nie wygłosił kazania,
bo co miał powiedzieć,
skoro na pogrzebie mówi się o zmarłym
tylko dobre rzeczy...*

I to pozostaje jedynym komentarzem, bo nikt nie odczuwał nawet potrzeby płaczu.

Wreszcie „Ciężar śmierci” okazuje się, że nie przynosi spodziewanej ulgi. Stale obecny jest żal, że dzieciństwo zostało zmarnowane. Pozostała chłodna nienawiść poddająca w wątpliwość nawet „Boże Miłosierdzie”, które może przerastać wyobrażnię skrzywdzonego dziecka. Porównanie nieżyjącego do zła dla rodziny, takiego jakim był komunizm dla narodu może szokować.

Zbiór pt. „Nie przyszedł nikt” dobrze wyraża przekonanie o odrzuceniu. To i odrzucenie własnej rodziny i odrzucenie a właściwie brak wszelkich ludzkich reakcji wśród kolegów alkoholików, z którymi upłynęło życie, a z których na pogrzeb „...Nie przyszedł nikt...”. Ciężar przeżyć wynikających z bycia dzieckiem alkoholika rzutuje na całe życie. I chociaż czujemy sprzeciw wobec wyznań:

*...Dziś już nie chodzę na jego grób.
Byłem tam może trzy razy
przez te dwanaście lat.
Stałem, stałem
i czułem
że nie tylko nie jest dla mnie
nikim ważnym,
ale po prostu nikim,*

nie możemy tego odczucia unieważnić.

Zbigniew Leszczyc Mirosławski

GRZEGORZ KEMPNY *W ciemnym lesie*

„W ciemnym lesie” Grzegorza Kempnego jest dobrym tytułem. Także inspiracja z Dantego Alighieri, przywołana cytatem z „Boskiej Komedii” zapowiada wiele. Przecież Dante to genialny włoski poeta, wybitny humanista i filozof. Jego wizjonerskie dzieło podróży po zaświatach stanowi sumę myśli kulturalnej i społeczno politycznej quattrocenta. Wielkim nowatorstwem autora był nie tylko dialekt tokański ale i wprowadzenie postaci Beatrice Portinari, i wiedzy numerologicznej. Niezwykłą odwagą, za którą zresztą zapłacił wygnaniem z Florencji, było umieszczenie w utworze szeregu postaci z opozycyjnego ugrupowania gibelinów i tzw. *czarnych* gwelfów a także kolejnych papieży w piekle!

Na ile zatem Kempny sprostał wyzwaniu, które podejmuje? W tekście pt. „Czekając na noc” podmiot śpiący pozostaje utajony. Nie wiemy o kim mowa. Niewiele też w ogóle zostaje nam wyjaśnione. Wytworzony zostaje nastrój, który stwarzają frazy „...przez obnażone okno zagląda księżyc / i tańczy z firankami przy akompaniamencie wiatru...”, budzik wzdycha. Zbiorowe, acz nie opisane „my”, grzeje się „przy świetle twoich (sic!) snów...”, dalej „...zachłannie, tak niecierpliwie...” czeka na noc. Zagadkowość wiersza wzmacnia ciekawość, czy w dalszym ciągu otrzymamy jakieś odpowiedzi? Kim jest śpiący lub śpiąca? Kim jest czekający na noc?

„Dom z ognia i lodu” pusty i „...nabrzmiały od ciszy...” drapie się, zalewa, skomle. Autor jest w nim gospodarzem, schodzi do piwnic, chce godzić ciepło i chłód. W „Letni dzień” (to następna propozycja liryczna) prowadzi rozmowę, pyta „Pamiętasz tamten czerwcowy wieczór...”, nagle: łamie klucze, klamki zrywa, szuka „...dnia bez drzwi...”.

„Skrzydło anioła i 30 sekund ciemności” to dalszy utwór bez klucza? Pisany z małej litery anioł przybywa przed

południem „Bez objawienia...”, „...składa obietnicę nocy...”. W poincie - chwała dla powszedniego oddechu i chleba, jego brata? Rekwizyty chrześcijańskie nie wiadomo czemu mają tutaj służyć. Nie potrafię połączyć tej symboliki, nawet w kontekście deklaracji „...Ciemność to nasz oddech powszedni...”. Ciemność z nocą kojarzę, owszem to ma sens, zwłaszcza przy otwierającym zbiór „czekaniu na noc”. To się jakoś łączy. Może za wcześnie na porządek logiczny? A może ciemność symbolizować ma mroczne stany naszej świadomości? Główną. Podmiot liryczny jest po stronie ciemności, czuje się umiejscowiony po tej stronie? Zgodnie lub niezgodnie z własnym sumieniem? Jego „Beatrycze” jest „czarną niewdzięcznicą”? To określenie wyjęte z tekstu wiersza. Świecidełkami, to jest „młodymi gwiazdami”, jej ojciec starał się przekupić „...naszą masę / Nic z tego...”. Stopień zaszifrowania przerasta moją percepcję! Autor chyba też się pogubił, chcąc i nie chcąc powiedzieć o tym wszystkim. A może specjalnie mu chodziło o wywołanie wrażenia, że nie wszystko można pojąć? W taki przypadku jest całkowicie usprawiedliwiony.

„Stróż-anioł” staje się zbędny. Zostaje uśpiony zasłuchaniem, bo był „...do niczego...”. Może był zbyt podobny do „podopiecznego”? Wiecznie pijany i nieobecny, kochający seks i deathmetal, „...modlitwy gasił petem...”. Sytuacja powoli się klaruje? W tej poezji idzie o opisanie jakiegoś konfliktu. W tej konwencji utrzymany jest „List (Air on G)”. Słów nie udaje się skleić, miłość, przyjaźń i troska są odległe. „Na dole /trzymając się brzegu kartki /zawisły /łzy...”. To zostało dobrze napisane! Czy karetce pogotowia uda się uratować miłość? To refleksja po lekturze wiersza pt. „Pan wzywał karetkę?”.

„Jest noc”, kolejna noc bez porozumienia. „...Nic co święte /...nie nawiedza mnie...”. Następnego dnia pozostaje tylko liczyć „...że twój narąbany w trzy / byle jaki / bóg / od-

najdzie drogę”. Złość z uśpionej partnerki (a może złość wywołana bezsilnością z niemożliwości jej obudzenia) zostaje przeniesiona na „jej boga” (pisanego małą literą sic!), boga „narąbanego”, boga niemiłosiernego? Boga tożsamego ze złe wybranym towarzyszem życia?

Wreszcie wiersz pt. „Między nami” przyznaje wprost „Między nami jest róż / nic / stos...”. Przeczytajmy łącznie te wersy „Między nami jest różnic stos...”. Róż i nic (nicość), i wszystkiego, co wspólne jest raz po raz mniej, coraz mniej, potem między brzegiem ust jest coraz więcej, wciąż więcej różnic. Pomimo niedopowiedzeń wiemy, że odległość od ust wzrasta, stos wzajemnych pretensji rośnie.

„Próba mikrofonu” to wiersz o utracie umiejętności ułożenia dłoni do modlitwy, ust do uśmiechu, powiek do snu. Poraniony zgasłą miłością poeta próbuje układać słowa jak do konfesjonału, dłonie jak dźwięki, powieki „...tak jak się kwiaty w wazonach / morduje...”. Jest przesączony złymi emocjami. Nadal pojawia mu się diabeł, który „...wciąż tka / suknie ze strachu / i płonne nadzieje...”.

Wiara w lepsze chwile uosobiona zostaje w świetnym utworze pt. „Jaskółka”. Ptak ten zrósł się już na zawsze ze zwrotami: „Jedna jaskółka wiosny (lata) nie czyni”, ktoś lub coś jest „pierwszą jaskółką”, zwiastunem. Przywołana, jako partnerka rozmowy, vide „...Chcę jej powiedzieć / poczekaj...”, staje się punktem zwrotnym dla całości, zapowiadając przemianę „bohatera Ciemnego lasu”. Nieprzypadkowo zatem kolejny tekst nosi tytuł „W połowie drogi”. Wtedy, gdy „...opuściłem dom nie swój...”, gdy cierń boga „...spadł mu ze skroni...”.

„W oka mgnieniu”, czyli w wierszu o gwałtownym zwrocie, nie zaskakuje nas stwierdzenie „Czy uwierzysz gdybym / powiedział, że tak zwanego / boga / nie ma?...”. Filozoficzne stanowisko wyraża też passus „...ci / co / czekają bawiać się w raj / lub z piasku piekła budują / są, jak odeszli /

w oka mgnieniu”. Prywatne „raje i piekła” są wzajemnymi relacjami międzyludzkimi. W „Tańcu o północy” wymienione zostają: ostatni taniec, za ciepły uśmiech i rzeczy takie jak brokat, puste kieliszki, szminka na kołnierzu. Jednak tym z czego odejściem i nieistnieniem najtrudniej się pogodzić jest zapach, „...twój zapach.”.

Ciekawym, pełnym alegorii i podtekstów jest wiersz pt. „Bez kółców”. Zmaganie się „pokieroszowaną” wiarą i z niewiarą w ułomną, bo nie dozgonną a tylko z „chwilową” miłością znajduje wyraz w słowach „...Każesz mi sadzić modlitwy... nim zaoram dla nich kolejne pola...” i „...Na jednym... wyrosła bez kółców jak bijące serce / czerwona róża...”.

„Białe żagle”, samotne białe żagle, stają się metaforą przeżywania rozstania i odosobnienia. Dlatego poeta pisze „...a ja wciąż... topię smutki w workach...”, wypatruje łodzi, w której płynie Jego „druga połowa”, i to chyba nieistotne, czy to dawna, czy już kolejna Beatrycze. Ważne, że „...nad dymem myśli...” tuli kotwicę (symbol wierności! Sic!), pisze o wspólnej przystani.

W dalszej części, w wierszach: „Sen o ogrodzie”, „Zwrócone do nadawcy”, „O dobrych rycerzach i złej wiedzy”, „Rozpacz”, „Przed świtem”, „Rozedrgane dłonie”, „Piję” i „Płacz” otrzymujemy wiele wersji baśniowych i adekwatnych do rzeczywistości. Wszystkie dotyczące prób pogodzenia się i wadzenia z losem, który przypadł w udziale „zdradzonemu a może opuszczonemu”. Stąd „Zima mojego lasu”, tekst o zmrożonym sercu, mgłę siejącej kamienne milczenie i lęku przed każdym krokiem „...nawet jeśli przybliża... / do domu”.

Gniewny wiersz oskarża „Niewierną” kiedy ona „spływa przez jego palce”, kiedy on chce „...nadać morzu odcień / anielskiej i upadłej czerwieni...” czyli w „całym pięknym świecie”, nazwanym tak z przekąsem. Dostrzega tylko źle kojarzącą mu się czerwień, może czerwień dzielnicy „Czerwo-

nych Latarni”, może czerwień piekła strąconych aniołów? Tortem „z Ziemi”, naszej niehumanitarnej planety udławić ma się Wszechświat! Czy można lepiej ukazać bezmiar wściekłości?

Po doświadczeniach utraconej wspólnoty odradzająca się wiara posiada panteistyczny charakter. Zachwycę światomością bycia stworzeniem kosmosu! Słowa „...Opowiem ci o ziemi i słońcu / matce i ojcu...” powinny być zrozumiane i odczytane jako przyznanie racji Hawkingowi, kiedy twierdzi, że hipoteza Boga stała się zbędna? Matką jest Ziemia, słońce Ojcem.

*...Na plażach świata
gdzie leżą głazy żywe
czas jest szkicem przyływów i odpływów
a fala kochanką słońca...*

Przytoczony fragment wyraźnie odnosi się do życia powstającego wprost ze światła, materii żywych głazów i fallowej i kwantowej struktury promieniowania. Odtąd zbawienie tkwi w „ognistych polach”, świątynie zastępują szczyty gór, modlitwa drzew staje się jedynym sacrum! Odtąd „Myśl strażnika lasu” jest ciągłym uświadamianiem sobie związków z naturą, z korzeniami, ziemią i „...koniecznością / bez czasu...”, bo czas jest złudzeniem (podlega dylatacji), zakrzywia się wraz z przestrzenią zgodnie z modelem Einsteina. Bóg drzew jest bogiem pisanym z małej litery, jest więc bogiem pogańskim. Bogiem wymyślonym przez ludzi.

Nieobce są Kempnemu wątpliwości Kierkegaarda. Zwłaszcza chyba ta odrzucająca filozofa od przyjęcia wiary, po to aby ją zrozumieć, jak wyrażał to św. Anzelm i Hans Martensen. Dlatego do końca życia nazywany „Sokratesem Północy” Kierkegaard zwalczał możliwość pogodzenia wiary i rozumu. Odczuwał absurdalność ludzkiej, śmiertelnej egzystencji i rzucał wyzwanie chrześcijaństwu skłaniając się do zweryfikowania wiary w obliczu paradoksu istnienia śmiertelności i „boskości”. Za ideał uznał człowieka wierzącego z samodoskonaleniem się. W utworze pt. „Plaża Kierkegaarda” ponownie to materialny świat, „wzburzona ciecz”

morskich fal porywa gniew, przyływ nas ogarnia, czas nas porzuca a życie powraca do form pierwotnych jak ryby i stworzenia powstałe przed kilkoma miliardami lat w zupie aminokwasów. To „...Ziemia (nie Bóg, przyp. aut.) odda nam dłonie i usta / i znów odnajdziemy siebie.”. Kierkegaard jest na plaży, a określenie „plaża, ale plaża!” jest synonimem pustki. Filozof, który nie zdobył się na ostateczne porzucenie wiary pozostaje samotny.

Pogodzony ze sobą poeta pisze wreszcie w wierszu pt. „Spacer” „...Miłości moje choć dwie były, jedna jest tylko prawdziwa...”. Ostatnie teksty, w tym „Ja (I) i trzy kropki (...)” zawierają wyraźny dystans do „Pana Boga” pisanego wielkimi literami.

*Przegrałem z Panem Bogiem
już po pierwszym krzyku
choć nie grałem z nim
w otwarte karty...*

Teraz tratwa ratunkowa powstaje z desek chrzczo-nych „...splunięciem na jej imię...”. Rozziew pomiędzy rozumieniem chrztu jako sakramentu a płwaniem jest zasadniczy. Wpadając „...w brzegu ramiona...” autor identyfikuje się z człowiekiem wyzwolonym „...od innych dróg...”, jest gotowy do postawienia „...kropki nad I”. Wracamy do początków. Wiersz pt. „W ciemnym lesie” mówi już jednak o wzrastaniu, oplataniu korzeniami, otwieraniu oczu. Wychodzimy i z dantejskiego piekła, i z czyśćca, i nieba. Stajemy na własnych nogach. Przyznać trzeba, że zamysł opisanie historii rozpadu wzajemnej więzi (rozerwania przez niezależne od nich fatum związku dwojga ludzi) w oparciu o idee „Boskiej Komedii” dopracowany został drobiazgowo. Wybaczmy zatem drobnostki, potknięcia słowne, może wyrażenia dokładnie kopiujące pewne rzeczywiste zdarzenia. Czy jednak autor tych poezji podziela ze mną taką ich interpretację?

Zbigniew Leszczyc Mirosławski

Napisałem coś na kształt recenzji, samemu „jadąc po bandzie”. Staralem się potraktować siebie z dystansu, ale przyznam, że tak jak jeszcze mam dystans do własnych tekstów (wielokrotnie były zmieniane, niektóre usunięte), tak już dystansu do opisanie emocji i uczuć w tym przypadku mi brakuje. Tym bardziej, że czytając za każdym razem swoje teksty odkrywam co innego, jak w tych komediach, gdzie jest drugi a nawet trzeci plan, na którym toczy się akcja. Na chwilę obecną jestem w stanie tylko tak do nich się odnieść.

Zbiór wierszy zatytułowany „W ciemnym lesie” jest tomikiem, w którym autor pragnie przeprowadzić czytelnika przez tytułowy „ciemny las”, niejednokrotnie starając się skłonić go do refleksji nad własnym życiem. Wzorem i niejako patronem tego zbioru jest Dante Alighieri oraz jego liryczna podróż przez zaświaty opisane w „Boskiej Komedii”. Autor (podobnie jak Dante Alighieri) nie kryje, że jest bohaterem tekstów obrazujących drogę przez „ciemny las”, gdzie własne przeżycia mieszają się z fikcją literacką.

W pierwszych tekstach „Czekając na noc” i „Dom z ognia i lodu” oraz „Skrzydło anioła i 30 sekund ciemności” autor/bohater sygnalizuje utratę podmiotu „śpiącego” takimi zwrotami jak „ochłapy pustki”, czy „pusty dom”, który jest „nabrzmiały od ciszy”. W tekście „Czekając na noc” sen podmiotu „śpiącego” jest początkowo naturalny, świadomość wyostrza się dopiero wraz z nasilającą się „tęsknotą”.

W wierszu „Skrzydło anioła i 30 sekund ciemności” pojawia się postać zobojętniałego anioła-stróża, który przybywa „tuż przed południem”, na „Anioł Pański”. Oddaje hołd „śpiącej”, ale jest zobojętniały, dlatego „usypia” w kolejnym tekście. „Pierwsza próba” jest tu pierwszą modlitwą o wskreszenie, w której zawarte są „...jej (podmiotem „śpiącym” jest ona, przyp. aut.) młode gwiazdy...”, będące meta-

forą niezrealizowanych marzeń. Ale modlitwa staje się w obecności zubożonego anioła bezowocna. Infantylnie marzenia zostają zepchnięte w „ciemność” codzienności, obdzierającej z marzeń i magii. I odczuwane silnie uczucie zagubienia, zostaje przerzucone na czytelnika. Wiersz „List (Air on G)” jest metaforą listu pożegnalnego samobójcy (z ang. suicide note), ale bez adresata, ponieważ jest nim „śpiąca”. Po nim następuje w tekście „Pan wzywał karetkę?” opis próby samobójczej, udanej, czy nieudanej? Tego nie wiemy. W tym miejscu zaczyna się właściwa podróż przez „ciemny las”. W tej drodze spotykamy postacie: „śpiącej”, która „krawędzi dotyka” i (znowu odchodzi) „zasypia”. Efekt wywołuje zwielokrotniające się uczucie tęsknoty, zobrazowane w wierszu pt. „Do gwiazd”. Później kluczową rolę pełnią „kosmiczny błazen” i „jaskółka”, dobre duchy, które starają się ukierunkować czy naprowadzać bohatera i czytelników na właściwe (jasne) tory wędrówki.

W kolejnych tekstach pojawiają się wspomnienia przeplatane pytaniami o sens wędrówki i powrotu z „ciemnego lasu” oraz próby pogodzenia się z losem i Panem Bogiem, w tym z jego „ułomną” („Solaris” Stanisława Lema) postacią przedstawioną w tekście „W oka mgnieniu”. „Rozpacz”, „Piję”, „Płacz”, „Gniew” to teksty bezpośrednio oddające emocje pojawiające się na drodze do pogodzenia się z samym sobą. W efekcie autor/bohater paradoksalnie godzi się z Bogiem i losem na „Plaży Kierkegaarda”, gdzie wszystko (włączając w to wiarę i rozum) podlega reinkarnacji i spaja się ze sobą, na pustej plaży, gdzie zostały jedynie „bose ślady”. W wierszu „Ja (I) i trzy kropki (...)” ostatecznie opuszczamy „piekło” „ciemnego lasu” tratwą „ochrzczonej splunięciem” (kolejny paradoks, wynika z braku wody święconej). W wierszu „Przychodzisz, odchodzisz” bohater godzi się z odejściem „śpiącej” (umierającej zbyt wcześnie), zostawiając sobie „klatkę marzeń” i miłych wspomnień („do-

tyk”, „zapach”, „wspomnienie ust”), by w ostatnim tekście „zmyślony” las „wypluł” podmiot liryczny przywracając go tym samym do... życia? Przecież „ciemny las” to w końcu jego fragment.

Grzegorz Kempny

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI *Sonet* *Wiodę rozmowy ze słońca zachodem*

Otrzymujemy właśnie wybór „Sonetów” Zbigniewa Mirosławskiego. Wybór szczególny, bo otwiera go dedykacja dla tragicznie zmarłego (w czasie lotu do Katynia, 10.IV.2010) wojewody i pięciokrotnego posła Ziemi Tarnowskiej, działacza PSL, Wiesława Wody. Autor pisze o nim i o wzajemnych spotkaniach, o charakterystycznym na powitanie uśmiechu, o Jego pszczelarskiej pasji, o roli jaką odgrywał podczas debat parlamentarnych. Zadaje pytania o przyczynę dramatycznego fatum, o to, czy nadal Duch posła przemierza kuluary sejmowe. Krótki, ale niezwykle dynamiczny utwór nie tylko upamiętnia Go jako człowieka lecz niemal ożywia i powołuje do nowej roli. Roli patrona działań „...by nie ulec / kiedy błędna pada odpowiedź...”.

Mirosławski „zabrał się” za sonety nie od wczoraj! Właściwie tworzył je od zawsze. Kunsztowna konstrukcja 14 wersowa jest pokusą dzisiaj coraz rzadszą. Dwa cztero-wiersze, tzw. tetrastychy i dwa trójwiersze, zwane tercynami, narzucają twórcy dyscyplinę formalną. A do tego dochodzi dbałość o układ rymów! Dbałość o treść utworu, zwykle opisowa w tetrastychach tworzących ośmiowersową oktawę i refleksyjna w tercynach, tj. w sestecie.

Komu dzisiaj chce się aż tak bardzo „gimnastykować”, żeby przekazać własne myśli. W dobie dominacji tzw. wierszy białych, formalizm wydawać się może jedynie zbę-

dnym balastem. Andrzej Sosnowski w artykule o sonecie na stronach „Nieszuflady” napisał, „...żeby pisać sonet, trzeba w zasadzie mieć coś do powiedzenia. Dzisiejszy autor często obywa się bez rymów i z elegancką swobodą bawi się rytmami. Ale czy taki wolny sonet to sonet prawdziwy? Pytanie należy chyba całkiem po prostu oddalić jako mało inspirujące. Czymś znacznie bardziej inspirującym jest wyzywająca, bo jakby ponadczasowa nieustępliwość proporcji 8/6...”.

Czy forma ukształtowana na przełomie XIII/XIV stulecia we Włoszech jest dzisiaj atrakcyjna? Tym, co wydawać się może interesujące to zestawienie i bycie w jednym szeregu z: Guido Cavalcanti, Dante Alighieri, Francesco Petrarcką! Ale też jakie to trudne, aby nie stać na szarym końcu, tego rzeczywiście kuszącego łańcucha rozpoczynającego się od wybitnych poetów włoskiego quattrocenta. Obok wymienionych sonety pisali przecież m. in.: Pierre Ronsard, twórca „Plejady”, Luis Vaz de Camoes, William Szekspir, John Keats, Aleksander Puszkina, Heinrich Heine, Johann W. Goethe, Rainer M. Rilke, Charles Baudelaire, Artur Rimbaud, Anna Achmatowa i Josif Brodski. Na gruncie polszczyzny: Mikołaj Sęp Szarzyński, Andrzej Morsztyn, Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, Adam Asnyk, Jan Kasprówic, Kazimierz Przerwa Tetmajer i Leopold Staff, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jarosław Marek Rymkiewicz, Stanisław Barańczak. Sonety Goethego, Reinera M. Rilke i Bertolda Brechta, Mirosławski tłumaczył na język polski. To dobra szkoła, wprawa do uzyskania właściwej sonetowi melodii i rytmiki. Po takim doświadczeniu utrzymanie dyscypliny formalnej wydaje się łatwiejsze, ale łatwiejsze być nie musi. Generalnie mówienie o łatwości tworzenia to domena wytrawnych autorów.

Macież odwagę stawać w takim gronie? Trzeba jeszcze zacytować słowa Juliana Przybosa: “...sonet jest to forma ze względu na rozmiar - doskonale utrafiona. W czter-

nastu wierszach mieści się w sam raz, ani za ciasno, ani za luźnie - liryczny spazm chwili. Ten rozmiar akurat wystarcza, żeby rozwinęło się do pełni wzruszenie, wywołane przez słowo. Może tych czternaście linijek, tych mniej więcej zawsze tyle samo słów - potrzebnych jest - tyle, a nie mniej i nie więcej - by wprawić w przyspieszony rytm oddech i serce. Może sonet odpowiada w jakiś sposób prawom fizjologicznego pobudzania uczuć? ”.

Jak zatem pobudzają nas te sonety? Spróbujemy prześledzić ich tematykę i budowę formalną. Utwór bez tytułu *** „Od kiedy ciąży obolała głowa...”. Zapisany 11 zgłoskowcem, ze średniówką po 5 sylabie, to znaczy w układzie 5+6. Dwie pierwsze zwrotki (tetrastychy) to opis stanu zmęczenia „Od kiedy ciąży obolała głowa...”, kiedy w półmroku decydujemy się na odłożenie wszelkich czynności, schowanie „płachty gazety” a nawet rozgonienie skupionych jak dzikie stado zwierząt; myśli. One (myśli), bywają nieustępliwe. Spłoszone „...jak gęsi...”, trzepoczące i krzyczące o swoich problemach, porównane do dzikiego ptactwa; bekasów i kszyków, pokazują nie tylko celność zestawienia. Także rolę Myślącego podmiotu. To on, z owej płataniny wyławia jak myśliwy: zdania, kropki i myślniki. Zwłaszcza podobieństwo określenia przecinka, czy myślnika, w kontekście myśliwego myśli, łowiącego sensy i kontrolującego upływ czasu, wyraźnie zwraca uwagę na przyjętą metodę twórczą. Jest to wsłuchiwanie się w „melodię” języka, „łowienie” podobieństw brzmienia słów, niekoniecznie bliskoznacznych. Tercyny układają się tutaj modelowo, tzn. otrzymujemy uporządkowanie logiczne. Zmęczenie mija. Wyciszenie i chwila przerwy pomogły „myśliwemu myśli” odzyskać potrzebny refleks, (znowu porównany do chwili, kiedy trzeba umieć błyskawicznie oddać strzał z dwururki starej czyli myśliwskiej strzelby) i ułożenie na nowo „spłoszonych” i „roztrzepanych” sensów, uporządkowanie czasu (stąd pointa; „...nastawiam zegarek.”).

Założyć należy, iż utwór umieszczony został na początku wyboru nieprzypadkowo. Jeżeli tak, to możemy przypuszczać, że chodziło o wywołanie postawy refleksyjnej. Odłożenie na bok zatrudniających nas zajęć, „odłożenie płacht gazet”, przygaszenie światła. Te zabiegi mają na celu wytworzenie odpowiedniego nastroju. Niech troska o mijający czas nie burzy spokoju. *Czas poezji płynie inaczej, poza czasem*. Pozwala na nowe spojrzenie. Ułożenie wypowiedzianych zdań zgodnie z sensem logicznym, z przerwami na... myślniki.

Skąd takie nastawienie autora? O tym już w trzecim sonecie. *** „Rzędy półek ściśniętej lektury...” to odwołanie się do zdobytej dzięki książkom mądrości. I znowu „...czas się zgubił...!”, „...Zegar szeptem przyciszonym tika...”, to znaczy nie ma odwagi na głośne przypominanie o sobie! Spersonalizowany czas tak jak człowiek może stracić orientację, może być zahamowany. Gospodarz-pustelnik nie dba o upływające nocne godziny, o porządek na półkach, ani w pomieszczeniu. Książki są tutaj wszędzie „...rozstawione jak góry...”. To nie podmiot liryczny ale księżyc, („Nów na niebie”) ma zgarbione plecy! Obecne w pomieszczeniu metaforycznie ptaki (puchacz i puszczyk), odmiany sów symbolizujących wiedzę, są strażnikami „nocnego porządku” ale i nadzieją na wzlot ku ideom, („...Myśl ...za okno ...wyleci/w noc gwiazdzistą...”). W finale znowu finezyjne zderzenie brzmieniowe słów - rzeka i wyrzeczenie!

Tekst trzeci poświęcony pamięci żołnierza AK i WiN, kawalera krzyża Virtuti Militari, Macieja Fiedlera, więźnia Wronek, (gdzie odbył karę 7 lat) to utwór o targających człowiekiem sprzecznościach; od buntu do cichej modlitwy, afirmacji spokoju. Ograniczenie wolności symbolizowane poprzez „Kraty w oknie” skonfrontowane zostaje z niepogodzeniem się z narzuconą sytuacją - „...młody człowiek zaciśnięta pięści...”. Jego osamotnienie w godzinie próby podkreślo-

ne zostaje odwróceniem słów ze znanego porzekadła „Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”. Nie są nimi dla uwięzionego godziny snu, źli przyjaciele, nie dający wytchnienia, odchodzący od nas w czasie „...kiedy się nie szczęści...”. W drugiej zwrotce jeszcze raz podkreślone zostaje i skontrastowane, ciemność nocy, jej krąg cieni „...na blachach dachów...” i powiew... jak powiew nadziei na uwolnienie, rozsnuwający „czerń nocy”. Ślepa przemoc kojarzona z mrokiem i ciemnościami oraz brak strachu, liryczne uniesienie, lekkim, nocnym powiewem. To w nim więzień „...Płynie w złocie gwiazd rozesłanym...” i koi rozkołatane wnętrze. Naturalny w tej sytuacji gniew paradoksalnie zamieniony jest w refleksyjne samoopanowanie, pomimo wzroku spoczywającego na pustej ścianie. Współwięzień Macieja Fiedlera z Wroniek, Stanisław Masłowski opowiadał po latach poecie o jego skupieniu, o wykonanym z chleba różańcu. Ten, ukazany w klasycznej formie sonetu, obraz stalinowskiego czasu pogardy pokazuje siłę wewnętrznego przeżycia i w gruncie rzeczy niepodległość myśli.

Kolejny tekst to idealny 11 zgłoskowiec! Zbudowany według wzoru 5+6. O czym? O poczuciu szczęścia. Pomimo pozornie, (jak w wierszu dla Fiedlera) uwięzienia, jako rozbitek na samotnej wyspie. Odnajdywanie w sobie harmonii to temat niejednego utworu autora „Niebieskiej Góry”. Zwichrzone włosy i „stado myśli” to wizje powtarzające się. Włosy i myśli, jak ptaki obsiadają skronie, odbijają się „aureolą kręgów” na wodzie. To „półsenne zwierciadło” tafli i rozmowy z zachodami słońca pozwalają na dezywolunturę. Ucieczkę w słowa i „ważne i niepoważne”. W zabawę leksykalną otwierającą wyobraźnię, prowadzącą do nierealnego świata bez ograniczeń.

Sonety z gór, perełki opisów przyrody ale i zadumy nad przemijaniem dni, pór roku, ludzi i ich kultury otwiera tekst pisany w Wierchomli, wsi łemkowskiej, z dóbr klucza

muszyńskiego. Złoty promyk uciekający spod stóp to i światło słoneczne „...jak salamandra w plamkach cała...” ale i strumyk odbijający światło. Przeciwnieństwem tego rozświetlenia są ludzie „...Krępi i smagli...”, tajemniczy albo wycofani, coś tam ze sobą „cicho gwarzący”. Ci, którym jakoś udało się nie zostać przesiedlonymi. Siedzą jak przy biblijnym krzewie gorejącym, z którego Bóg przemówił do Mojżesza. Co dzisiaj powiedzieć może prześladowanym i zaszczytnym? Teren to niepewny. Żyją tu: rysie i niedźwiedzie. Mróz ścisnął liście i potok „szkłem lodu”. Może przycisnąć i ludzi. Stąd rada „My jednak zejdźmy do schroniska...”. Tu nawet słońce, osnute kłębem mglistej pleśni, nie grzeje tak mocno. Słońca miedziak przyćmiony śnieżną przypomina dostrzeżonych ludzi, krępych, jakby zgarbionych, „o nazbyt pomarszczonych twarzach”, bo przeszli niejedno.

Utwory z Tatr „Na krańcach dróg, u stóp wyniesień...” o pracy tamtejszych górników rud żelaza i hutników „hartujących gwiazd ornament” w leśnych Hamrach, studiujących w kuźniach elementy okucia mają podbudowę w prywatnej historii rodzinnej poety. Informuje nas o niej przypis dotyczący jego prababki, Amalii Wünsche i jej rodziców Hieronima i Franciszki Xawery Lenhardt-Wünsche mieszkających w 1883 roku w Hutach nieopodal Kuźnic. Pisał on też o tym w wierszu *** „Do Wiednia jechać...” ze zbioru pt. „Zastygłe pejzaże”, gdzie dodawał „...to z nad Dunaju / w tatrzańskie hamry / zawitał praprapradziad Hieronim / i studził „gwiazd ornament”, / w kuźniach kował żelazo...”. To wyznanie kojarzy się z wierszem Wyspiańskiego „U stóp Wawelu miał ojciec pracownię...”. Zwróćmy uwagę na celowe podobieństwo komunikatu „U stóp Wawelu” i „...u stóp wyniesień”. Dodatkowym aspektem, czysto leksykalnym jest góralska forma określenia miejsc np. U-bocz, Ustup. Jak wiemy autor tomiku pt. „Czasu bramy” celowo wykorzystuje takie „kwiatki” lingwistyczne. A co da-

lej? Ano o czasie bramach właśnie! Ich wierzeje skryły ślady kuźnickiego dworu, dawnego ganku, sieni, przesiek i duk-tów. Poszukiwania geologiczne, minerałów w górach i poszukiwania genealogiczne są podobne. Docieramy do źró-deł, na górskie szczyty, do śladów w metrykach i rękopisach ks. Stolarczyka, pierwszego zakopiańskiego proboszcza. Re-fleksja dotyczy nie tylko podobieństw poszukiwań histo-rycznych i odkryć górskich, także konieczności „odczyta-nia... przesmyków i strumyków...” jak listów znajomych. To postulat zżycia się z górami, zrozumienia ich treści. Szum jodeł i szum kronik niesie podobny przekaz.

Także tekst dla Halszki Szoldrskiej „dotyka” historii. Jego bohaterka, autorka opracowania „Lotnictwo Podziemia czyli Dzieje Wydziału Lotniczego KG AK”, sama czynnie zaangażowana w działalność tegoż Wydziału dała się poznać z zamiłowania do górskich wypraw do późnych lat swo-jego życia. Spotkanie na Jaszczurówce zaowocowało dedy-kacją. Dlatego wiersz rozpoczynają słowa „Czy to dumne szlaki przeszłości / i lotów podniebnych dzieje...” nawiązu-jące do jej awiacyjnej przeszłości. Loty i wspinaczki sprzy-jają zadzierzgnięciu przyjacielskich więzi, „bez ceregieli i bez korowodów”. Naturalnych jak „ruch” słońca po sklepieniu od wschodu do zachodu. Płatki śniegu ażurowe, jakby wyhafto-wane, biała kreska widnokładu stanowią o sile przyciągania na górskie szlaki, także o sile związków, kiedy „ciepły uś-miech” posyła „...zaproszenie na trudne ścieżki...”.

Sonet o Powstaniu Warszawskim mówi nam o losie całego pokolenia rówieśników Jolanty Mirosławskiej, pseu-donim Irena, będącej w grupie Drużyny Sanitarnej Hanny Binkowskiej, „Halszki” i Jurka Broczkowskiego, pseudonim „Zawisza”, żołnierza Baonu „Zośka”. On zginął 28 sierpnia przy Franciszkańskiej 12, ona 2 września przysypana gru-zem szpitala przy Długiej/Miodowej. Paląca się żywcem od-dawała (Teresie Kobyleckiej, pseud. „Grażyna”) rodowy sy-

gnet z herbem Leszczyc. W wierszu nie przeczytamy o tych dramatycznych okolicznościach, kiedy koleżanki nie mogąc jej w żaden sposób pomóc robiły jej zastrzyki przeciwbólowe. Utwór zbudowany został według zasady antynomii, tak jak morsztynowski „Sonet do trupa”. W każdym wersie przeciwieństwa na jego początku i zakończeniu budują napięcie. Byli „wybrańcami śmierci”, pełni życia i humoru - Ci, którym przyszło żyć w „czasie niewoli” ale na wolności, a przynajmniej z szansą walki o nią. Ich pragnienia spełnionej miłości obróciły się w truchła zwęglonych ciał. Podobieństwo życia i śmierci, stanów osobnych ale współistniejących porównane zostaje do przeciwległych szańców. „Kolumbowie Warszawy” ginęli pojedynczo, każdy sam ale stanowili jakby palce jednej „gniewnej dłoni” karzącej hitlerowskich oprawców. Ich skonanie i oddanie dla Ojczyzny, dla tego wszystkiego co Ją stanowi, zatem dla swojskiego pejzażu, dla polskiej mowy i kultury - rodzi pewność przekonania, że „krew ich w naszych żyłach” tętni nadal. Pamięć ich bohaterstwa nie zaginie „Póki my żyjemy”.

Ten smutny obraz łagodzi utwór pt. „Bezczas”. W nim, pomimo dojmującego uczucia bezczasu, pomimo zmęczenia i wrażenia matni, mamy jeszcze dla siebie „czuły dotyk” i „cień miłości” wzajemnej, budzące nas na powrót do życia.

Dola człowieka jest wyjątkowo ciężka. Niekiedy wszystko może się wydawać niepotrzebne, niecelowe. Czas nam przecieka przez palce i niczego nie potrafimy ogarnąć ręką. Świat jawi się niby „...drżący, niepewny ofiary / ślepy żebrak...”. Pod stopami „rosną kamienie” a jego niebo nad głową się roztrzaskało. Świat stał się dla nas kulą u nogi. Skąd czerpać nadzieję? Strofa dedykowana Strykowskiemu ma nas przekonać, że żadne „wypadki”, cierpienia holocaustu i wrażenia bezsensu życia nie są „zapomnienia rzeką”. Posady ziemskiego globu, fundamentalne wartości wiary w człowieka są jedyną drogą ocalenia.

Nieuchronność mrozu, diamentowy kruszec zmarzłej rosy i niepewność ptaków „...zaskoczonych szronem...” to wstęp do pytania, jak przetrzymać zimę, jak się nie zdołać? Tylko tyle ale i aż tyle. Wnikliwa obserwacja świata „zeschłych traw”, „bezlistnych drzew”, „pobielonych sioł i krajobrazów” staje się źródłem refleksji, jak pomimo przeciwności przetrzymać?! To pytanie odnieść należy nie tylko do ptaków. To refleksja nad kondycją człowieka.

Nie sposób recenzować każdy kolejny tekst. Część z nich dotyczy wspomnień tak zwykłych jak ognisko w gajówe w Trzemesnej, podróży „wraz z Achmatową”, a dokładnie wraz z jej poezją „...w salonce już gotowej, / jak w czasach Wertyńskiego...”, jesienno-zimowych poranków, deszczu, czy nostalgii za utraconymi ziemiami rodzinnymi na Kresach (wiersz dla Mariana Zemana).

Inne, jak tytułowy dla piątego tomiku autora „Te miejsca, w których nas nie ma” to przesłanie, które zawiera opis gdzie świt jest „...cichy i mgłą otulony...”. Przesłanie dotyczące wartości egzystencjalnych, przemijania czasu, zbierania „plonów”, cokolwiek byśmy chcieli rozumieć pod tym słowem. Wartością w tym kontekście jest też postawa Leokadii Mirosławskiej, malarki zaangażowanej w działalność edukacji artystycznej kobiet w Muzeum Przemysłu i Handlu w Warszawie od 1897 r. Wartością jest tradycja czarnoleska Jana Kochanowskiego.

Tematy dotyczące opisów przyrody to m.in. „Łąka”, *** „Gdy wonny powój wijąc się na płocie / od wiatru kielich wystygły pochylił...”, *** „Barwami złota i czerwieni...”. Natura obecna jest także i to jako element istotny dla treści w utworach *** „Ponad Wierchomlą...” - dotyczącym wypędzenia Łemków w ramach Akcji „Wisła”, kiedy to „...lęk kołysze się w świerkach... a los zza drzew niepewnie zerka...” i w tekście *** „Tu, po łemkowsku Stwórca gada...” - w którym drzewa „...Jesiony, jodły, jaworzy-

ny...” opowiadają sobie o łemkowskich czasach, zda się odległych jak muszle z prehistorycznych epok, wydobyte z głębiny i otchłani.

Dalsze teksty traktują wprost o stanie wojennym po 13.XII.1981, kiedy to owo „Królestwo Ciemności” to jeszcze nie koniec i jest nadzieja na katharsis i zwycięstwo. To tylko „Nieszczęśnicy zbłąkani w górach ośnieżonych...” nie widzą odwrotu od narzuconego przez Sowietów ustroju. Księżyc-czołg jest dla poety symbolem niesłusznej ingerencji i tylko kowal „...ma ogień na pieczy...”, tzn. czuwa nad zachowaniem prawdy. Stąd następny utwór pt. „Ballada o prawdzie” obiecuje pokonanie kłamliwych herezji i dotarcie do tych, którzy czekają na przekaz o autentycznych wartościach.

Tłumaczenia z Brechta i Rilkego to także teksty o czułości, kiedy ukochana wyrusza w podróż i o „...zmęczonych, zużytych...” dniach i smolnych rankach weneckiej jesieni. Wówczas tamtejsza flota w szkwale „...napiera gwałtem, wszystkich flag nadmiarem...” a miasto i jego „wynurzone z fal szklane pałace” nęcą przybyszy i miękną pod ciężarem ich wzroku.

W sumie cały niniejszy zbiór to propozycja na pewno ciekawa. Pokazująca od nieco innej strony autora formalnie nie przesadzającego z trzymaniem się tradycyjnych układów wersyfikacyjnych ale potrafiącego, jak się okazuje całkiem sprawnie posługiwać się mistrzowską formą sonetu. Te wiersze na pewno wyrastają z zachwyty nad urodą ojczystej ziemi, „bażantów, na polu nad ranem...” i „niwą, po której bocian sztywno kroczy...”, są więc adekwatnym wyrazem poczucia związku polskiej wsi i kultury z myślą polityczną jej ludu, jego tradycją i historią.

Dariusz Romanowski

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

Wiodę rozmowy ze słońca zachodem

Sonety Zbigniewa Mirosławskiego, ósma pozycja książkowa tego autora, to zbiór precyzyjnie dopracowany. Całość otrzymała tytuł, jak zawsze będący fragmentem z jednego z publikowanych wierszy. „Wiodę rozmowy ze słońca zachodem” to cytat z utworu bez tytułu, zaczynającego się słowami „Jestem rozbitkiem na wyspie szczęśliwej...”. Czy autor rzeczywiście ma prawo do takiego samo-określenia? Co pisze o sytuacji na swoistym utopijnym brzegu? Pierwszym wrażeniem jest na pewno spokój, jaki tchnie z tych rymów. Czytamy nie skargę ale konfesyjne wyznanie. Wyspa na którą trafił poeta określona zostaje jako szczęśliwa. Czy jest szczęśliwa, bo przyniosła ocalenie? Czego konkretnie o tym miejscu dowiadujemy się z tekstu wiersza? Faktycznie prawie nic o nim nie wiemy. Czy jest to mały czy duży kawałek lądu? Czy to jest wyspa realna? Być może jednak to tylko symbol alienacji. O samym podmiocie lirycznym informacje też są skąpe. Jest rozbitkiem, ale jaka katastrofa doprowadziła do tego stanu. Może jego statek zatonął? Z kim płynął? Dokąd? Na te pytania nie dostaniemy odpowiedzi. Prowadzić możemy wiwisekcję na podstawie jedyne go dostępnego materiału tj. wypowiedzi, włożonej w usta wyraźnie zadowolonego Robinsona. Jest on nie mniej szczęśliwy niż atol, na którym przebywa. Otacza go „spokojna woda” gładząca, (przecież nie dosłownie) jego czoło. Fale kojarzące się raczej ze zmarszczkami tutaj uzyskują walor wygładzania się, prostowania spienionych linii na cichym brzegu. Obserwacja tej toni prowadzi do spostrzeżenia, że wodne lustro odbija twarz i włosy patrzącego. Tworzy wokół jego głowy kręgi porównane z aureolą. Jej obwód kuliście się rozszerza zgodnie z naturą, kiedy na tafłę wody pada kamyk lub inny przedmiot.

Patrzymy na świat realny czy może przenieśliśmy się nawet tego nie zauważając w stan snienia. Aureola może sugerować glorię. Nawiązanie do mitów solarnych, „Kiedy słońce było Bogiem”. System uznający słońce (światło życia) za prątwiącą siłę, dzisiaj po odkryciach fizyki kwantowej zyskuje nową argumentację. Zatem to słońce i ogień jako źródła ciepła ale i jako niszczący żywioł są obiektami kultu. Czy w analizowanym utworze pojawia się też ogień? Tak! Już w drugiej części zwierciadlana toń staje się okazją do wglądu we „...wszystkich myśli ...stado / co niby ptaki... skronie obsiada...”. Stado myśli niezwykle sugestywnie porównane do gromady mew lub rybitw krążących nad samotnikiem, ogień rozpala jego wzrok. Może to dosłowne odbicie płomieni wieczornego ogniska a może poetycka metafora. Istotne, że pojawia się jak na zamówienie naszego przeczuwania. Ogień płonie w oczach zadumanego, zapewne i w jego duszy. To nie ktoś pogodzony z losem zagubionego na szerokim oceanie. On zapala się na skutek własnych refleksji. Jakby wiedział, że ma do spełnienia szczególną misję. Jego reakcje pozbawione są wszelkich gwałtownych odruchów. Pisze, że zanurza ręce „...w półsenne zwierciadło...”. Sam świadomie chłodzi wodą policzki. Rozmawia z zachodem słońca.

Tytułową kwestię rozumieć i odczytywać można na bardzo wiele sposobów. Blisko intencji będziemy jeżeli zachód skojarzymy z przemijaniem. Także, gdy uznamy ów wers za afirmację natury, mocy magicznej, rodzaj modlitwy (à rebours - powitania słońca) lub za dowód braku innego rozmówcy. Dodatkowo czynność odwracająca porządek tj. monolog z zachodem a nie wschodem słońca przynosi skojarzenie z maksymą Cycerona, „A rebus gerendis senectus abstrahit” czyli starość odrywa od życia codziennego. Ważne są nie tyle chwile zmierzchu, co nasuwające się z pozoru od niechcenia myśli. Dyskurs przynosi też efekt w postaci

czynionych zapisów. Słowa pisane na piasku niosą bogatą listę skojarzeń. Od Archimedesesa do dwujęzycznego tomu buddyjskich wierszy Ewy Sonnenberg pt. „Pisane na piasku / Written on sand”. Idzie o łatwość rozmycia treści albo pisanie w trakcie przyływu ambiwalentnych emocji. W każdym bądź razie nazwane słowami nieważnymi i niepoważnymi, notowane mimochodem, uznane zostają za kuszące. I dobrze, że nie wiemy jakie wnioski lub refleksje były patykiem skreślone. Prawie tak, jak w Ewangelii.

Dariusz Romanowski w recenzji omawianego zbioru sonetów skupił uwagę na stronie formalnej. Dokonał omówienia roli sonetów na przestrzeni długich dziejów literatury, poczynając od Guido Cavalcanti, Dantego Alighieri i Petrarcki a kończąc na analizie wersyfikacyjnej oraz kontekstów historycznych. Docenił ich autora, stojącego nie na końcu ale w szeregu wytrawnych poetów.

Szukając innego spojrzenia zauważyć trzeba ważny oczywiście wiersz otwierający całość, dedykowany pamięci wojewody i posła Ziemi Tarnowskiej Wiesława Wody. W nim, czytamy o wzajemnych spotkaniach „...w Warszawie i w Tarnowie...”. Ważniejsze od wspomnień paleśniczych uli i smoleńskiej katastrofy są te wersy ożywiające Jego postać. Konkretnie w kontekście politycznego przewodnictwa w sejmowych kuluarach „...by nie ulec / kiedy błędna pada odpowiedź...” nadal jak cicerone przemierzać przestrzenie przy ulicy Wiejskiej.

W zbiorze ponownie misja poselska przywołana zostaje w tłumaczeniu sonetu Rainera M. Rilke. Zaczyna się on słowami „Chwałę to jest istotne! On przedstawia chwałę...”. Tym razem „...Nieśmiertelnym posłem, który trzyma / szeroko Wrota Śmierci otwarte a nie ma / pustych dłoni...” jest Chrystus. Sonet ten staje się kłamrą spinającą całość.

W zbiorze pt. „Wiodę rozmowy ze słońca zachodem” Mirosławski, czy to w oparciu o własne przekonania,

czy też posiłkując się treścią „Sonetów dla Orfeusza”, mówi nam o „Wrotach Śmierci” i o dojrzewaniu do łagodnego pogodzenia się ze światem. Tak jak Rilke, kiedy pisał

*...Nawet w pyłe głos Jego nie zwiedzie nikogo,
bo boski przykład przecież służy do podjęcia,
z wszystkich winnicy zboczy wyciśnięty owoc,
dojrzeje w południowym słońcu na naręcza...*

Mamy zatem wizję Przewodnika, którego przykład powinniśmy podjąć. Nie ulegać tym dającym błędne odpowiedzi. Mamy szukać tego, co wyrasta z ojczystej gleby. Z niwy „...po której bocian sztywno kroczy / a jego obchód służbą? Wbija oczy / w zieloność wód i traw. Cichy myśliwy...”.

Bocian tyleż realny co symboliczny pełni niby obowiązkowy obchód własnej dziedziny. Obchód ten jest służbą? Pytanie to retoryczne, bo odpowiedź, chociaż nie wprost, tkwi w tym porównaniu bociana jak wartownika. „...Wbija oczy...”. Patroluje, zachowuje uwagę, nade wszystko jest cichym myśliwym. Swoje zadanie wykonuje bez zbędnego rozgłosu czy klekotu. Jest myśliwym ale pamiętajmy o skłonności autora do skojarzeń brzmieniowych słów, jak pisze Romanowski „niekoniecznie bliskoznacznych”.

Z całą pewnością można do omawianego utworu odnieść wnioski z analizy wiersza bez tytułu, który zaczyna się słowami „Od kiedy ciąży obolała głowa...”. Jest to tekst następujący po dedykacji dla pośła Wiesława Wody. To w tych rymach czytamy o wyciszeniu i odłożeniu „płachty gazety”. Tutaj ponownie stada myśli (jak na idyllicznej wyspie) ulegają uporządkowaniu, uspołnieniu. Myśliwym jest nie bocian a być może siedzący w fotelu, przepełniony nastrojem refleksji po dopiero co ukończonej lekturze prasy czytelnik i myśliciel. Filozof układający na nowo sensy, dostosowujący do nich czas. Nie podlegający zatem jego presji. Odwrócenie porządku rzeczy nie jest przypadkowe. Myśl nie może być podporządkowana biegowi spraw i czasu. Odwrotnie, tylko wówczas, kiedy uprzedzamy czas i mogące wy-

niknąć problemy, jesteśmy przygotowani na różne ewentualności. Posiadamy przemyślany system reagowania. Trwamy przy własnych wartościach. W tym znaczeniu bocian, jak w „Mojej piosence” Cypriana K. Norwida jest nie tylko na służbie, jest symbolem polskości, znakiem tego kraju „...gdzie kruszynę chleba / Podnoszą z ziemi przez uszanowanie...” i „...gdzie winą jest dużą / Popsować gniazdo na gruszy bocianie...”. Opisuje polską tradycję: poszanowanie dla pracy, kult bocianów. Możemy odnieść się także do „Hymnu” Juliusza Słowackiego. Nie cieszy go piękny zachód słońca, smućą bociany, przypominając rodzinne strony.

Czy kwestie poruszane przez wieszczów obecne są u autora rozmów z zachodem słońca? Oczywiście. Tę twórczość od zawsze przenika wątek patriotyczny, stale obecne są nawiązania do historii i polskiej literatury, do twórczości artystycznej i powinności obywatelskich. Już w pierwszym zbiorze pt. „Biuro Poezji Zagubionej” odnajdziemy teksty, takie jak „Wymiar słowa”, „Mieszkanie przy ulicy X”, bez tytułu, zaczynający się słowami „Z rysującą się łysiną / ale i z brodą / co sięga zapomnianych czasów...”. Także kolejne, których początek stanowią słowa „W domu, w którym straszy...” pamięci Norwida, „Czytam o wyposażeniu grobów...” i inne. Ważne ich treści to czy słowo jest „...nasze czy zapożyczone?...”, ważny jest „...ułożony jak kukła orzeł...”, „...emisariusz, żywa tradycja Polski...” i spotkanie z Kołłątajem, kiedy „...gawieź znów ulotki daje...”.

W omawianym zbiorze „Wiodę rozmowy ze słońca zachodem” zjawiają się: Jan z Czarnolasu, Grottger, zapiński proboszcz ks.Stolarczyk, Wyczółkowski, malarz okresu Młodej Polski, Halszka Szoldrska, będąca żołnierzem AK z Powstania 1944 roku, Strykowski, opisujący świat sprzed holocaustu i po nim, Marian Zeman pseudonim „Tułacz”, poeta piewca utraconych ziem kresowych, przede wszystkim Podola, poeci związani i zaprzyjaźnieni z grupą „Tylicz”: Wiesław Kolarz i Henryk Cyganik, goszczący na kon-

frontacjach literackich w Myślcu: Milczewski-Bruno i Krupowies. Sam Mirosławski, zwłaszcza w swoim ostatnim tomiku chciałby prezentować się niemal jak spadkobierca „Tyliczan”. Bywał i w Myślcu, i na sejmikach literackich KKMP. Poznał osobiście: Gizellę, Kolarza, Warzechę i Ziemianina. Andrzej K. Torbus redagował jego debiutancki zbiór poezji. W drugiej książce pt. „Czasu bramy” jest dla niego dedykacja. Jest oczywiste, że sam docenia walory prowincji, okolic nad Popradem, Krynicy, Wierchomli czy Muszyny-Szczawnika. Píše o cerkwi w Złockiem. Dostrzega wielowiekową koegzystencję dwóch kultur Łemków i Polaków, co zdaniem Ewy Głębińskiej, na kartach „Leksykonu. Grupy Literackie w Polsce 1945-1989”, jest charakterystyczne dla „Tyliczan” (Głębińska wymienia Mirosławskiego w składzie innej grupy tj. „Obserwatorium”, której program literacki wspólnie redagowaliśmy, przyp. aut. J.K.).

Nie dziwi, że Dariusz Romanowski prześledził te wiersze, w których historia odgrywa rolę pierwszoplanową. W tym poświęcony Maciejowi Fiedlerowi, osadzonemu w więzieniu we Wronkach za przynależność do WiN. Charakterystyczne, że również w tej sytuacji poeta afirmuje postawę rezygnacji z buntu na rzecz kontemplacji. Prześledził pochodzące z tomiku pt. „Niebieska Góra” wiersze bez tytułów: „Spod stóp gdy umknął promyk złoty...”, „Ponad Wierchomlą słońce sierpnia...”, „Tu po łemkowsku Stwórca gada...”, wszystkie dotyczące przesiedleń w ramach Akcji „Wisła”. Wreszcie pisze o tekstach nawiązujących do tradycji rodzinnych: „Na krańcu dróg, u stóp wyniesień...”, dedykowanym pamięci Mirosławskiej, malarki działającej w Muzeum Przemysłu i Handlu, i prowadzącej kursy artystyczne dla kobiet, pod koniec XIX wieku, poświęconym pamięci Jolanty Mirosławskiej pseudonim „Irena” i Jerzego Broczkowskiego pseudonim „Zawisza”, poległym w Powstaniu Warszawskim. Zauważa teksty o najbliższej historii, w tym o stanie wojennym z 1981 roku.

*Tak, aż gdy Anioł Śmierci do ust nas przygarnie,
trzeba nam ziemię nosić w zaciśniętych pięściach...*

Pisze je autor, który nawet w dramatycznych okolicznościach opowiada się za niepodległością spojrzenia. Za naśladowaniem tego kroczącego przed nami. Zacytujmy:

*...Szedł przed nami - Sam jeden, kto rozpoznać umie?
Potrafił - On spokojny, w rozszerzonych thumie,
w cichym Gaju Oliwnym, pić goryczy czarę...*

Taką wymowę mają wiersze „Nieszczęśnicy zbłąkali w górach ośnieżonych...”, „Ciemna nocka na całym świecie...” i „Ballada o prawdzie”.

Warto dostrzec i inne. Te bardziej codzienne, powstałe z zachwyty nad pejzażem, bliskością i wzajemnym porozumieniem. Czytamy wówczas o lecie, które przejrzało. Dwuznaczność przemijania i dostrzegania kwestii wcześniej niezauważanych - oczywista. Wyływa „...jak wiotka gałąź, / zanurzona w wód ostrych żlebach...”. Powodem zachwyty bywa „...widnokregu bielutka kreska.”, „...jak diamenty zmarzły rosy kruszec...”, pobielone skiby i wierzby, (charakterystyczne dla ojczystych widoków), bażanty ranną porą, i te pola, które „...w pamięci coś znaczą, / są miejscem na ziarno dojrzałe...”, „Łąka”, pełna chrabąszczy, ślimaków, kwiatów i żaru, w którym „...lipca czas ledwie się wlecze...”. Wreszcie świętki, jak ten z wiersza „Gdy wonny powój wijąc się na płocie / od wiatru kielich wystygły pochylił, / chroniąc oczy przed odlotem motyli, / (który, przyp. aut.) ...spoczął przy wykrocie...” i „...trawy skłębione w tuman jasny...”, niby koszone przez Wyczółkowskiego, impresjonistę, silnie akcentującego efekty świetlne.

Wszystkie wymienione utwory, poddane dokładnemu „rozbiorowi” pokazują stałe fascynacje i inspiracje Mirosławskiego, jego związki z tradycją i historią, obecne również w myśli politycznej ludowców.

Józef Komarewicz
Prezes tamowskiego oddziału SAP

SPIS TREŚCI

POEZJA

Cecilia Meireles	5
Zbigniew Mirosławski	6
Zuzanna Abrysowska	7
Izabela Iwańczuk i Tadeusz Lira-Śliwa	12
Dariusz Romanowski	17
Izabella Tarasiewicz	18
Klaudia Raczek	20
Natalia Ewa Tryba	21
Monika Chytróś	25
Bartosz Baran	28
Mariusz Mitera	31
Aleksandra Wałaszek	33
Michał Rams-Ługowski	34
Ewelina Kogut	40
Damian Jarosz <i>Człowiek w ujęciu Mikołaja Bierdiajewa</i>	56

RECENZJE

Maksymilian Tchoń <i>Bordeaux i inne wiersze</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	64
Józef Komarewicz <i>Przechodząc</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	69
Mirosława Poncyliusz <i>Zdarzyło się</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	72
Mariola Kruszewska <i>Bywam kobietą</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	77
Katarzyna Zajac <i>Pęknięcia</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	80
Andrzej Korsarz <i>Nie przyszedł nikt</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	83
Grzegorz Kempny <i>W ciemnym lesie</i> Rec. Zbigniew Leszczyc Mirosławski	85
Zbigniew Mirosławski <i>Wiodę rozmowy ze słońca zachodem</i> Rec. Dariusz Romanowski	93
Zbigniew Mirosławski <i>Wiodę rozmowy ze słońca zachodem</i> Rec. Józef Komarewicz	103

The image features a large, abstract graphic element on the right side, composed of a bright red area and a black area that forms a stylized, angular shape. In the lower right, a black silhouette of three people stands on a dark, textured surface, looking out towards a bright, white horizon. The background is a solid light gray.

ISSN 2081-8912